

DZIS & JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok IV

Warszawa, 29 lutego 1948 r.

Nr 9 (118)

TREŚĆ NUMERU: W. Bąk — Prawdziwy humanista. „I am a highbrow” A. Trepieński — Głód książki. Przegląd tygodników literackich. J. B. Ożóg — Pierwszy wypad. Pele-Mele. Recenzje. Tydzień kulturalny. Wędrowki po scenach polskich. Z zagadnień gospodarczych. S. Kisielewski — Zbrodnia w Dzielnicy Północnej. Czytelnik uważa, że...

Ks. Piotr Oborski

CREDO MATERIALISTÓW

Ciągle powoływano się na zwolenników marksizmu na empiryczną sprawdzalność twierdzeń diamatu (materializmu dialektycznego), a więc na ich naukowość, ma na celu przeciwstawienie materialistycznego poglądu na świat poglądom spirytualistycznym. Chodzi marksistom o to, by przekonac słuchacza i czytelnika, że tylko pierwszy z nich może sobie rościć prawo do tytułu naukowego zgodnego z czystą i ścisłą wiedzą. Drugi t. j. spirytualistyczny, należy już do przeszłości, jako pseudo - naukowy, pełen fikcyjnych i opartych na mistycyzmie i wierze twierdzeń. Fikcyjnych, bo nie dających się empirycznie uzasadnić, oprócz o dające się obserwować fakty.

Tupet z jakim akcentuje „przyrodnicze ujęcie rzeczywistości świata” w przeciwieństwie do „tonącego w oparach mistycyzmu” — jak się mówi — katolicyzmu, ma chyba za zadanie przesłonić te luki i trudności metodologiczne i logiczne, jakie tkwią w naczelnym założeniu i twierdzeniach diamatu. Inaczej trudno sobie to zjawisko wytłumaczyć. Spokojna bowiem i rzeczowa analiza podstawowych tez marksistowskich prowadzi do tych samych zarzutów, jakimi się obarcza spirytualizm, pomawiając go o „fikcyjność”, „cudowność”, nieuzasadnioną wiarę, a więc o nienaukowość.

Spróbujmy najpierw zestawić znane powszechnie i najbardziej zasadnicze twierdzenia marksizmu, dając im formę wyznania zwolenników tego systemu, by następnie podważyć ich naukowość. W ustach przeciwnego marksisty tak by wyglądało to wyznanie:

— Wierzę w odwieczne istnienie materii, którą nazywam rzeczywistością poza umysłem.

Wierzę, że dające się pomyśleć przeciwieństwa i sprzeczności w rzeczach powodują ruch samorodny materii; że w pewnym momencie, którego nie umiem określić i oznaczyć, ruch ten stał się życiem, dając początek organizmom, jako materii wyżej zorganizowanej. Tak powstały rośliny i zwierzęta.

Wierzę, że ruchy fizyko-chemiczne i fizjologiczne w organizmach osiągnęły w pewnym momencie własność świadomości i samoświadomości, a w następstwie zdolność odbijania w mózgu otaczającej przyrody, czyli jej poznawania. W ten sposób zjawiał się na świecie myślący człowiek.

Wierzę, że proces poznawczy, czyli myślowy jest tylko specyficznym ruchem materii mózgowej i daje w rezultacie wiedzę

obiektywną, bezwzględnie prawdziwą i nieograniczoną.

Wierzę także w śmierć, jako zanik życia i myśli wskutek przeciwnego kierunku zjawisk i wewnętrznego ruchu materii.

Wierzę, że zjawiające się i znikające życie w przyrodzie posłuszne jest naczelnemu prawu sprzeczności, które jest równocześnie prawem rozwoju i postępu.

Wierzę wreszcie, że ten rozwój i postęp odbywa się samorzutnie, bez jakiegokolwiek siły kierowniczej.

Oto credo marksisty. Spróbujmy zestawić po kolei te wierzone prawdy z wymogami metodologicznymi i empiryczną sprawdzalnością.

W odwieczne istnienie materii można tylko wierzyć. Żadnym sposobem — ani przyrodniczym, ani filozoficznym — nie można tej prawdy uzasadnić. Powoływanie się na prawa zachowania materii i energii — które zresztą współczesna nauka podważa — wskazuje co najwyżej na formę trwania materii i nie upoważnia nas do przesadzania problemu tej genezy. Nie wiemy także, czym

materia jest w swej istocie. Nowoczesne badania nad jej budową prowadzą do utożsamienia materii z energią, czyli siłą, której przejawy, przynajmniej w świecie atomów, odznaczają się indetermizmem. Cała trudność polega na tym, że ostatecznych (w przypuszczeniu) i elementarnych cząstek materii (elektron, proton, neutron, positron) wprost badać nie możemy. Zbieramy o nich wiadomości, gdy na coś oddziaływają i dzięki temu wywołują dostęgalne dla nas efekty. Efekty zaś te są już etapami końcowymi, gdzie występują całkowicie kwanty energetyczne. Samo zaś, że tak powiemy, tworzenie się kwantu i pęd w tym czasie, np. elektronu, są dla naszych badań niedostępne. Po prostu dlatego niedostępne, że fala zwykłego światła, przy jakim obserwujemy, jest dłuższa, niż cały atom. Jeżeli zaś użyjemy do tego celu światła krótkofalowego, np. promieni rentgenowskich, to wprowadzimy tym samym do wnętrza atomu zaburzenie, które zniekształca faktyczny stan rzeczy. W taki oto sposób stanęli fizycy wobec „zasady nieoznaczoności”. Czy to już kres ludzkiej

wiedzy w dociekaniach nad istotą materii? Być może. Z całą pewnością tego twierdzić nie możemy. Nazwanie materii „realnością poza umysłem”, czyli stwierdzenie, że jest czymś niezależnym od naszej świadomości, nic do tej sprawy nie wnosi. Nastręcza tylko dla diamatu wiele trudności, a spirytualistom z taką samą, co najmniej, słuszością pozwala twierdzić, że i umysł nasz jest rzeczywistością poza materią i od niej wewnętrznie niezależny. I jedno i drugie stanowisko nie da się uzasadnić wprost; można je tylko postulować ze względu na wynikające stąd konsekwencje.

Rozwój przez przeciwieństwa stosownie do wzoru: teza — antyteza — synteza, cechuje według marksistów wszystkie dziedziny przyrody i kultury. A oto, co pisze w związku z tym prof. N. Lubnicki: „Stosunek przeciwieństwa rozumiany jest przez diamatyków dość swobodnie. W logice — jako negacja dotycząca ściśle rzecz biorąc, sprzeczności; w arytmetyce — jako znak „minus”; w fizyce — jako nieokreślony bliżej stosunek między czasem, a przestrzenią. Przynajmniej operowanie pojęciem prze-

ciwieństwa jest dość dowolne i opiera się po części na przenośnościach. Dlatego teza o jedności przeciwieństw nie poddaje się ścisłemu sprawdzeniu” (Przegl. Fil. 1947 r. str. 68).

Ale gdybyśmy nawet przyjęli takie prawo rozwoju, to tajemnicą pozostaje jego geneza. Twierdzenie, że tkwiące sprzeczności i przeciwieństwa w rzeczach spowodowały ruch samorodny nie da się nie tylko uzasadnić empirycznie, ale nawet pogodzić z zasadami poprawnego myślenia. Przecież sprzeczność jest stosunkiem logicznym, a ruch procesem fizycznym.

Tak samo przeistoczenie się ruchu czysto mechanicznego i chemicznego w biologiczny, życiowy, które zdaniem marksisty zaciera różnicę między materią martwą, a ożywną, nie znajduje potwierdzenia naukowego. Wskazywanie na wirusy, jako twory stojące na pograniczu tych dwu światów i pocieszanie się, że wprawdzie obecnie do tego nauka nie doszła, ale w przyszłości na pewno uda się jej rozwiązać zagadkę życia, jest tylko niepoważnym wymigiwaniem się i omijaniem trudności. Kto tak mówi, ten tylko wierzy, że tak będzie. O wiele słuszej i zgodniej z logicznymi prawami postępuje np. prof. Bilikiewicz, który w zakończeniu swej książki p. t. „Zagadnienie życia” pisze: „Od dociekań nad źródłem życia we wszechświecie wznosi się wzrok pełen pokory do odwiecznej i nieśmiertelnej Wszechprzyczyny Sprawczej”.

Jeżeli taka niepokonalna dla nauki trudność istnieje przy wytłumaczeniu genezy życia, to tym bardziej nie da się jej usunąć przy tłumaczeniu powstania świadomości i samoświadomości, a więc życia duchowego u człowieka. Powoływanie się tu na zależność sfery duchowej od materialnej dowodzi tylko zależności funkcjonalnej, której nie wolno pod rygorem poprawnego myślenia utożsamiać z zależnością genetyczną. Zresztą zależność funkcjonalna tych dwu sfer jest obustronna.

Wyrazem wiary marksistów, a nie naukowych dociekań jest także twierdzenie o sposobie poznawania otaczającej nas rzeczywistości. Ma się to odbywać w ten sposób, że wszelki ruch, począwszy od mechanicznego, przez chemiczny, fizjologiczny i aż do myślenia (bo i ono jest „ruchem”), odbija się w naszym mózgu. Konia z rądem temu marksistom, który wytłumaczy w języku naukowym, na czym polega owo „odbijanie”, a w szczególności „samoodbijanie”, czyli samoświadomość. Kto przy pomo-

Wytyczne

* * *

„Boże, przymij tę modlitwę za dusze tych wszystkich Polaków, którzy Polskę za życia kochali, dla Niej żyli i dla Niej pomarli”.

„Święta Kingo, Święty Stanisławie Kostko, Święty Andrzej Boboli, św. Wojciechu i wy wszyscy, którzy żyliście Polską”.

„Królówie wielcy: Bolesławie Chrobry, Bolesławie Śmiały, Bolesławie Krzywousty, Królówo Jadwigo, Królu Zygmuncie Auguście, Królu Stefanie Batory”.

„Rycerze wielcy, którzyście honor Rzeczypospolitej umiłowali nade wszystko Stanisławie Żółkiewski, Karolu Chodkiewiczu, Stefanie Czarnecki”.

„Rycerze waleczni, świętobliwe niewiasty polskie. Błagam Was z głębi serca, módlcie się za Polskę, módlcie się za nas, za nasze dusze, za nasze czyny”.

„Wy wszyscy pilnujcie nas, doradzajcie nam, zwracajcie miłość i błogosławieństwo Boże ku nam”.

„Bądźcie tymi, którzy opiekują się tam w niebie naszą sprawą, sprawą Polski”.

„Przez Najświętszą Pannę, Królowę Korony Polskiej oddawajcie Polskę nieustającej opiece Bożej”.

„Bądźcie i po śmierci Polakami. Co dzień módlcie się za was będziemy, a wy nie opuszczajcie nas, pomóżcie nam”.

„Wasze serca polskie, wasze czyny szalone w swem bohaterstwie i śmiałości nie giną. Z tych skarbów polskości czerpiecie dla nas siły, dla nas, którzy jak i Wy Polskę kochamy, dla Niej żyjemy i dla Niej pomrzemy”.

„Boże, Ojcie Przenajświętszy! Błagam Cię i proszę, pozwól naszym wielkim zmarłym Polakom pracować z nami”.

„Chryste Panie — pozwól by każde z nas żyjących czuło nad sobą opiekę jednego z nich”.

„Duchu Święty — przydad Polakom prócz Aniołów Stróżów — zbawione dusze polskie”.

„Panienko Najświętsza — niech ich cnoty prześliczne w nas przenikają, niech oni przez nas podniosą Ojczyznę”.

„Wierzmy, że praca i modlitwa Zmarłej i Żywej Polski — zmieni, pogłębi i wzmocni Rzeczypospolitą tak, że nigdy już nie upadnie”.

„Wysłuchaj Panie próśb wiernych Polaków, tych, których powołałeś do Siebie i tych, którzy chwalać Cię na ziemi”.

Modlitwa z listów łączniczki poległej w Powstaniu Warszawskim.

Dmitry 072

cy tak wieloznacznych wyrazów chce coś wytłumaczyć, ten nie tłumaczy nic. To już bardziej konsekwentni są ci przyrodniczy-naukowcy, którzy przyznają otwarcie, że fakt przemiany podnieć fizycznych w reakcje psychiczne i świadome stanowi tajemnicę i zagadkę, której na gruncie nauki przyrodniczej rozwiązać się nie da. Takich zagadek zresztą jest więcej. Jeśli chodzi o procesy biologiczne,

Wojciech Bąk

Prawdziwy humanista

Jakimi krętymi ścieżkami rozmowa zeszła na Brutusa, nie przypominam sobie. Wiem tylko, że Irzykowski zaperzył się i zawołał: „To nieprawda, że on jest taką „cnotą”. Różnie o nim się mówi. Podobno miał lichwę uprawiać...”

Słowa te wywołały ogólny śmiech. Były one wypowiedziane takim tonem, jakby Brutus nie leżał od tysięcy lat w grobie, lecz przebywał tuż za ścianą. Irzykowski powtarzał historyczne podejrzenia z miną plotkacza, który korzysta z chwilowej nie-

obecności czyjejs, by zakomunikować wszystkim najświeższe pogłoski. Sasiad mój, wybitny powieściopisarz, szepnął mi do ucha: „To jest jednak prawdziwy humanista — dla niego wieki nie istnieją”.

Wydał mi się, że w tych słowach wypowiedział on jedną z najistotniejszych cech humanizmu. Cecha ta jest tak wyraźna, że bez niej sobie nie wyobrażam humanisty. Humanista — to człowiek, widzący ludzi w kategoriach rodzaju ludzkiego. To, co ich dzieli, odczuwa on zawsze jako rzeczy drugorzędne, pozabawione istotnej wagi. Cała uwaga jego jest skupiona na tym, co ich łączy. Nie sięga on do historii, jak do zakłętą księgi, gdzie dzieją się niezrozumiałe sprawy niepojętych ludzi, ale jak do skomplikowanych spraw ludzi w zasadzie podobnych do siebie. Cały jego wysiłek polega na tym, by sprowadzić do wspólnego mianownika „natury ludzkiej” całe bogactwo i skomplikowane rzeczywistości historycznej.

Tutaj otwiera się zasadnicze pytanie: „Czy humanista ma prawo tak postępować? Czy w ten sposób nie zamazuje rzeczywistości i nie karykaturyzuje jej?” Oczywiście jest, że błąd taki może zawsze grozić, szczególnie gdy ktoś pojęcie natury ludzkiej będzie

pojmował ciasno i jednostronnie. Gdy więc niedostatecznie odseparuje się od konwencji swego wieku, widząc w nim alfę i omegę ludzkości, wszystko inne zaś uważając za głupstwo, ograniczenie, kalectwo itd. Taki „humanista” nie jest jednak w ogóle humanistą. Znaczący to, że umysłowo, moralnie i uczuciowo nie dorósł do widzenia jasnego rzeczywistości ludzkiej. Człowiek taki jest podobny do prowincjonalnej „damy”, która nie umie odróżnić form życia od jego istoty. „Arystokratka” taka miesza swoje stroje z ludzką koniecznością odziewania się i zdobienia, swoje potrawy z ludzką potrzebą odżywiania się, konwencje erotyczne z ludzką potrzebą miłości, obyczajne małżeńskie z ludzką koniecznością współżycia seksualnego i wychowania nowych pokoleń, metody współczesne uczenia z ludzką koniecznością przekazywania kultury przyszłym pokoleniom, zwyczajne grzecznościowe z ludzką koniecznością współżycia społecznego i towarzyskiego.

Podobnie można pytać, nie spodziewając się naukowej odpowie-

dzi (oczywiście tę marksistowską) i niczym nieograniczoną. Wypada znowu zapytać, na jakiej podstawie wygłasza się takie twierdzenia, tchnące wiarą w bezgraniczne zdolności poznawcze ludzkiego umysłu. Czy rozwój myśli i wiedzy ludzkiej na przestrzeni wieków usprawiedliwia takie mniemanie? Chyba nie.

Podobnie można pytać, nie spodziewając się naukowej odpowie-

dzi (oczywiście tę marksistowską) i niczym nieograniczoną. Wypada znowu zapytać, na jakiej podstawie wygłasza się takie twierdzenia, tchnące wiarą w bezgraniczne zdolności poznawcze ludzkiego umysłu. Czy rozwój myśli i wiedzy ludzkiej na przestrzeni wieków usprawiedliwia takie mniemanie? Chyba nie.

Podobnie można pytać, nie spodziewając się naukowej odpowie-

dzi (oczywiście tę marksistowską) i niczym nieograniczoną. Wypada znowu zapytać, na jakiej podstawie wygłasza się takie twierdzenia, tchnące wiarą w bezgraniczne zdolności poznawcze ludzkiego umysłu. Czy rozwój myśli i wiedzy ludzkiej na przestrzeni wieków usprawiedliwia takie mniemanie? Chyba nie.

X. P. Oborski

W kraju...

POWRÓT WESTFALAKÓW

PRASA polska donosi o mającej się wkrótce rozpocząć zakrojonej na szeroką skalę repatriacji Polaków z Westfalii. W lecie ubiegłego roku informowaliśmy naszych czytelników o trudnościach jakie napotyka Rząd Polski u władz strefy brytyjskiej, które przeciwstawiły się powrotowi górnik polskiego do kraju, tak bardzo cierpiącego na brak kwalifikowanych sił roboczych w górnictwie i przemysle. Sprawa ta była przedmiotem wielokrotnych oficjalnych oświadczeń naszego Rządu i przedstawicielstwa dyplomatycznego. Wielkiej Brytanii. Jak widzimy opory Brytyjczyków zostały wreszcie przezwyciężone, bo oto już od 10 marca począwszy przybwać będzie do Szczecina w pierw jeden, potem więcej pociągów tygodniowo, wiozących robotników ciężkiego przemysłu, górników i robotników rolnych — braci naszych wracających po wielu latach rozłąki do Ojczyzny.

ZAMKNIĘCIE

LISTY ADWOKATÓW

Dziennik Ustaw R. P. z dnia 10 bm. drukuje rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości o zamknięciu list adwokatów na czas do 31.XII. 1949 r. — Polska posiada 57 okręgów sądowych, z których 17 położonych na Ziemiach Odzyskanych zostało wyłączonych spod mocy rozporządzenia. Wiceminister Sprawiedliwości Leon Chajna (S. D.) udzielił w związku z rozporządzeniem, wywiadu przedstawicielowi „Życia Warszawy”. Z oświadczenia Wiceministra Chajna wynika, że głównym motywem, który kierował decyzją Ministerstwa Sprawiedliwości była konieczność planowego i racjonalnego rozlokowania sił w zawodzie prawniczym. Obecnie na 9 tys. adwokatów, 3,5 tysiąca zatrudnionych w sądownictwie i ok. 2 tys. w administracji państwowej. Wobec znacznego skurczenia się zakresu pracy adwokackiej, spowodowanego upaństwowieniem przedsiębiorstw prywatnych, Ministerstwo chciałoby narybek prawniczy skierować do administracji najbardziej, jak dotąd upośledzonej w prawników-fachowców. Rozporządzenie wywołało ogromne i zrozumiałe poruszenie w polskich sferach prawniczych. Pewne uspokojenie wniosła zapowiedź Wiceministra Chajna, że ruch wewnętrzny w zawodzie prawniczym będzie nadal tolerowany z wyjątkiem przenoszenia się adwokatów wpisanym już na listy w okręgach niezamkniętych do okręgów zamkniętych.

„I am a highbrow”

„Any kind of life is only the raw material out of which individuals can make goodness or badness”.

(Huxley)

„I am a highbrow” — interesuję się rzeczami poważnymi i wniosłbym, jestem pełen poletu i głębokiej wiedzy — tak formuluje swoje credo życiowe Aldous Huxley w jednym ze swych essay'ów. Do sfery zainteresowań i upodobań „Highbrow” zalicza on klasyczną muzykę i malarstwo, poważną literaturę, wszelkie zagadnienia intelektualne. Przeciwstawia im „lowbrow”, to jest tych, którzy wolą wysiłek konne, polowania, czy mecze piłkarskie od nabywania i gromadzenia wiedzy, którzy wolny czas poświęcają rozwiązywaniu krzyżówek i bridge'owi, których strawą duchową jest jazz, kryminalne powieści i ilustrowane tygodniki. Stwierdza, że życie pierwszych jest bez porównania bogatsze i pełniejsze, ponieważ skala ich zainteresowań jest szersza i bardziej różnorodna, a wiedza umożliwia im racjonalne uporządkowanie i zestawienie doświadczeń. „Lowbrow” natomiast żyje w świecie zjawisk wyodrębnionych, nie połączonych ze sobą, gdyż brak wiadomości uniemożliwia im dojście do syntezy. Wrażenia, odczuwane przez „Highbrow” są o wiele pełniejsze i silniejsze. Lektura poważnych dzieł, prócz prymitywnych wzruszeń, jakie w umyśle niewybrednego czytelnika wywołuje powieść brukowa, daje im jeszcze całą sferę przeżyć i odczuć artystycznych. Piękna dziewczyna, uśmiechająca się z barwnej okładki popularnego czasopisma, wywoła u podziwianego ją „Lowbrow” tylko zachwyt nad jej urodą, podczas gdy „Highbrow” w obrazie Gainsborough czy

Rubensa, prócz cielesnego piękna, znajdzie jeszcze grę światła i barw, wyraz, harmonię i kompozycję. Ludowe melodie rozwinięte i wysubtelnione w utworach kompozytorów, nie tylko przemawiają melodią. Są jak wielka rzeka, która wchłoniła w siebie drobny, górski potoczek.

Porównując życie do surowca, z którego jednostka może stworzyć dobro lub zło, Huxley wyraża przypuszczenie, że choć bogatsze wewnętrznie życie nie jest równoznaczne z życiem dobrym, jak i uboższe duchowo — z złym, niemniej wydaje mu się, że łatwiej jest stworzyć dobro człowiekowi, stojącemu na wyższym poziomie intelektualnym.

Z Huxley'em polemizuje Gilbert Frankau, który, powołując się na Kiplinga, obrońcę „synów Mary”, wola jego słowami: „od wszelkiej pychy uchron mnie, od wielkiej, średniej, małej, by między mną a bratem mym zapory nie wzrastały...”

Frankau protestuje przeciw określaniu życia „highbrow” jako pełniejszego, „ważniejszego”. Dla niego każdy przejaw życia (czy będzie nim sport, czy poezja) jest jednakowo ważny. Nie sądzi, by gracz w bridge miał być gorszym człowiekiem od dyskutującego intelektualisty, którego długie dysertacje porównuje do „próżniactw gawęd” (idle talk). Stwierdza, że niewyszukane rozrywki są koniecznym odprężeniem po ciężkim mozoł, traktując życie jako „prostą sprawę pracy i zabawy”, w której najlepszym przewodnikiem jest sumienie i zdrowy rozsądek.

Nie pomniejszając znaczenia wiedzy, domaga się, by była przystępną zrozumiałą, nie ekskluzywną. Po-

tema kompleks wyższości „Highbrow”.

Dziwne! Określając życie i stosunek ludzi do niego żaden z omawianych essay'istów nie porusza zagadnienia charakteru. Huxleyowskie porównanie życia z surowcem jest najzupełniej słuszne, tylko, wydaje mi się, że należałoby je rozszerzyć. Jednostka czyni je dobrym, czy złym, nie tylko przez swój intelekt, czy pracę, przez to czy inne ustosunkowanie się do jego przejawów. Życie nasze w ogromnej mierze jest dziełem naszego charakteru. Może być szczęśliwe lub nieszczęśliwe, dostatnie lub biedne — to są rzeczy w znacznej mierze niezależne od nas. Ale od nas tylko zależy, czy technicznie w nie ducha, czy poświęcimy je wielkiemu celowi — dobru własnego narodu, a pośrednio w myśl pouczeń Uniwersalizmu — i dobru ludzkości.

Jeśli strawimy nasze życie na jałowym podziwianiu obrazów, słuchaniu koncertów, czy na bezpłodnej lekturze, choćby najgłębszych dzieł, jeśli wypełnimy je tylko mozolną pracą zawodową, urozmaiconą meczami czy bridge'em, — będzie ono tak samo puste i bezużyteczne i przemienne bez śladu. Dopiero, gdy wniesiemy w nie pozytywne twórcze wartości, gdy przeżywaną treść przetworzymy w jakiegokolwiek formie dla ulepszenia istniejących warunków, gdy przyczynimy się do celów trwałych i wielkich, zachowując przy tym, choćby w najcięższych okolicznościach, niezależność i poczucie godności — wtedy to zasługujemy na definicję Huxley'a. Dopiero człowiek, realizujący wielką ideę, może powiedzieć z głębokim wewnętrznym przekonaniem: „I am a highbrow”.

Sc.

mierzych czasów i umie odczuć ją wbrew konwencjom literackim może całkowicie pojąć ten zachwyt odnajdywania na dalekich kontynentach i odległym czasie bliskich krewnych ducha. Szczególnie pouczająca jest także lektura poezji prymitywnej i ludowej. To nieprawda, że poezja murzyńska np. jest niezrozumiała dla nas! Wystarczy tylko przezwyciężyć nawyki formalne, a stanie się dla nas jasna i przekonująca.

Humanista z prawdziwego zdarzenia ma rzeczywistość rozszerzoną o historię i kulturę. Nie żyje on tylko w ciasnym kregu osób, które zna osobiście i z którymi się styka w życiu codziennym. On zna i styka się z całą ludzkością, rozsypaną po łąkach, wyspach i wiekach.

Paś! on stada z patriarchami, tańczył przed Arką Przymierza, błądził nad Gangesem wśród starodawnych tłumów, obcował z delikatnymi, arystokratycznymi poetami chińskimi i japońskimi, brał udział w walce pod Termopilami, budował Rzym, słuchał apostołów, walczył w wyprawach Krzyżowych, patrzył na wzrost i upadek imperium, widział wojny i rewolucje, rozmawiał z papieżami, cesarzami, wodzami, chłopami, żebrakami — i zawsze czuł, to moja rodzina. Nie dał się uwieść strojom i kostiumom, zwyciężom i obyczajom, mowom i dialektom, lecz oddychał płucami historii i jej krwią. I patrzy rozumiejącym okiem na rzeczywistość. Płacze cudzymi łzami, śmieje się obcym śmiechem, zachwyca się i oburza z całą ludzkością.

I mówi o dawno zagasyłych ludziach tak jak o sąsiadach, wczuwając się w ich dole i niedole — o sąsiadach zaś tak jak o ludziach, oddzielonych wiekami, zachowując dystans i nie pozwalając sobie mieszać ważnych, lecz drugorzędnych cech z istotą człowieczeństwa.

I właśnie on ma rację, kiedy plotkuje o Brutusie, obmawia Cezara, zachwyca się dawnymi bohaterami, a gardzi nłkzemnikami — tak jak by oni tuż przed nim stali. Przeszli, terażniejsi i przyszli są mu bliscy i zrozumiali.

Tak jak są oni bliscy i zrozumiali w starodawnych księgach i wielkich poematach ludzkości, które są dla niego równą rzeczywistością jak tłum, przez który się przedziiera ulicą współczesna. Ten tłum jest także różniczkowany, ale nie zmienia to faktu, że jest rozumiały i bliski. Tak jak rozumiała jest dla człowieka wiążącego ludzkość dawna, obecna i jak nią będzie ludzkość przyszła.

Sprawą humanistów jest tę wielką prawdę przypominać i dawać jej wyraz. Czyli sprowadzać do wspólnego mianownika „natury ludzkiej” bogactwo i skomplikowanie rzeczywistości.

Świadectwem i gwarancją możliwości takiej są wszystkie arcydzieła ludzkości — te dokumenty prawdziwego humanizmu, którym przywtażają wieki.

One to zaludniła nasz świat przeszłością i zamieniają ją w wielką terażniejszość ludzkości, wobec której terażniejszość konkretna jest pozbawiona perspektyw i nie otwiera horyzontów.

Wojciech Bąk

Antoni Trepieński

GŁÓD KSIĄŻKI

Garstka dokumentów z gatunku tych, co pozostają w większości bez żadnej odpowiedzi:

(1945, październik). Szkoła na Podhalu dziękuje telegraficznie za czytanki.

Paczka za pobraniem pocztowym. Kwota XX. Na całym świecie wita się podobnie przesyłki bez nadmiernego entuzjazmu. Rzecz zwyczajna — zamawiać i otrzymywać żądane książki. Lecz inaczej w kraju, wojną najgorzej sponiewieranym, pozabawionym elementarzystą i czytanek. Wie le szkół polskich w roku 1945 witało paczki książek bazgraniczną radością... a właściwie niewiele. Nie wystarczało bowiem podręczników ani w jednej setnej części zapotrzebowania. To też publiczna szkoła powszechna we wsi TYLMANOWEJ, otrzymawszy pożądaną paczkę przedziej od innych w okolicy Nowego Targu, wysłała do spółdzielni wydawniczej telegram z pozdrowieniami:

— 400 dzieci życzy wam szczęście Boże!

(1945, grudzień). Odpowiadając na zapytania skierowane do czytelników broszurek „Historia ziarnka psianki” i „Jak powstało życie na ziemi”, donoszę, że broszury te napisane są ciężkim stylem. Nie tylko średnio uzdolniony uczeń, ale i człowiek dobrze odczytany mało rozumie treść książeczek, które mają być lekturą dla naszej młodzieży w nowej szkole polskiej.

Jako chłop włościanin zwracam się do was, których zadaniem jest rozniecać ogniska oświaty, abyście wydali pracę naszych dawnych pisarzy. Byli oni pierwszymi, prawdziwymi demokratami, bo uczyli naród nie tylko czytać i pisać, ale kochać Polskę i ludzkość. Do nauczycieli wsi należą w pierwszym rzędzie Kazimierz Promyk, Mieczysław Brzeziński, Fausty na Morzycka, Jan i Antoni Popliński, Władysław Wejher, Szymanowska, Zofia Rudnicka, Władysław Umiński. Ich podręczniki i dzieła nauczycyły nas patrzeć na świat. Zasługują na to, by znalazły się ponownie w szkole, zarówno na wsi jak w mieście.

Poza tym niechże na miłość Boską Panowie pomyślą o wydawaniu dzieł Kraszewskiego, Prusa, Reymonta, Krasińskiego, Konopnickiej, Mickiewicza, Rodziwiczówny, Lenartowicza, Słowackiego, Syromkii, Karpińskiego, Kasprowiczy i innych, którzy nas uświadamiali w czasach niewoli. Oni byli pionierami i... demokratami, bo nie dali opaść na duchu naszym dziadom, ojcom i nam. Przekażmy ich myśl, rady i nauki następnym pokoleniom. A czy o Asnyku pomyśleliście Panowie?

Uszanujcie serca szerokich rzesz. Nie lekceważcie tego, do czego są przywiązane.

Tyle się psuje papieru na rozmaite plakaty, broszurki i broszureczki, kiedy wieś łaknie porządanej książki polskiego autora. Oby jak najprędzej trafiła do czworaków wiejskich i suteryn robotniczych!

N.N. Czarnożyty koło Wielunia
(1946, styczeń). Do Dyrekcji Wydawnictwa NN.

Wobec katastrofalnego braku podręczników szkolnych wśród naszej dziatwy szkolnej na ziemiach odzyskanych, Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego zwrócił się do naszego okręgu o pomoc w tej tak ważnej dla oświaty sprawie. Skierowaliśmy nasze wysiłki organizacyjne — propagandowe ku Śląskowi Dolnemu i stwierdziliśmy tam przez oddziały i delegatów kolosalne trudności w nauczaniu dzieci szkolnych,

spowodowane brakiem jakichkolwiek podręczników szkolnych.

Pozwalamy sobie wystosować niniejszy apel do księgarń o zaoferowanie odpowiednich podręczników, głównie czytanek dla klasy II, III i IV.

Licząc na patriotyczne nastawienie Szanownej Firmy i zrozumienie warunków rozwoju kulturalnego rodaków na Dolnym Śląsku, delegujemy za tydzień przedstawiciela PZZ, który za specjalnym pokwitowaniem odbierze książki i podziękuje w imieniu obdarzonych.

Zarząd Okręgu małopolskiego Polskiego Związku Zachodniego (1946, luty). Przed dwoma miesiącami wysłałam 180.— zł z prośbą o przesłanie książek. Po dłuższym czasie nadesłano mi podręczniki do klasy III i IV, natomiast do II nie. Ponieważ pozostało w księgarń około 60 zł. na moje dobro, przeto wysłałam list polecony, w którym prosiłam o książki i lektury dla dzieci szkolnych.

Jakże się rozczarowałam, gdyż w dniu 13 bm. otrzymałam za zaliczeniem 485 zł... aż trzy książki! Wyznając otwarcie, że sama nigdy bym nie pomyślała, że trzy tak liche i marnie wydane książki mają kosztować blisko pięćset zł. (59 zł po prostu), ale poszło na portel.

Gdyby ktoś wiedział, z jakim trudem pionier nauczyciel musi zdobywać pieniądze, nie miałby sumienia brać 200 zł za jedną książkę, albo raczej broszurę.

Owe 500 zł zdobyłam z dziatwą szkolną przez urządzenie przedstawienia i choinki w szkole. Ile to trudu kosztowało nauczyciela, który sam jest autorem, reżyserem, dekoratorem, zanim zebrał 500 zł!

Myślałam, że zdobędę przynajmniej dziesięć książek do biblioteki, sądząc według niedawnej, przystępnej ceny „Krzyżaków”.

Bardzo przepraszam, że ośmielałam się zajmować tak drogi czas, ale wierzę, że moja prośba nie zostanie bez echa i że Firma nadesła mi wyrównanie w książkach. I jeszcze jedno najważniejsze! W samym środku książki „O krasnoludkach” znajdują się kartki zniszczone, przedarte — tu już komentarz zbyt cenny! Ponieważ odbiorca sprowadza książki za pośrednictwem poczty, można więc darować sobie takie przeoczenie, tym bardziej, że nie prywatnej osobie, ale „pro publico bono” ma służyć.

O jedno prosimy was, obywatele, nie utrudniajcie nam biednym pionierom pracy, ale nam pomóżcie, bo Kresy Zachodnie to nie Polska centralna. Tu nie ma jednej książki polskiej, trzeba ją zdobywać ciężkim trudem! Może jeszcze zwrócić się o ratunek do partii lub do prasy, ale w pierwszym rzędzie apeluję do was obywatele, pomóżcie nam, bo to dla Polski przecież!

Koło Ligii Kobiet w Czaplunku pow. Szczecinek (1946, listopad). Do punktu zbiorczego książki dla ziem odzyskanych. Bardzo uprzejmie prosimy o przydzielenie książek dla polskiej parafii w Świebodzicach (Frybork).

Młodzież tutejsza nie zna zupełnie dzieł Sienkiewicza, Kraszewskiego, Rodziwiczówny, Orzeszkowej, Deotymy, a nawet naszych wieszczów. Są to przeważnie repatrianci zza Buga. Wobec tego błagam o pomoc w założeniu dla nich biblioteki, by nasza kochana młodzież mogła uczyć się, myśleć i czuć po polsku.

Książ NN, Frybork, Dol. Śląsk (1946, grudzień). Zarząd gminy Łodygowice, pow. Żywiec, uruchomi-

wszy czytelnię publiczną, połączoną z wypożyczalnią książek dla całej gminy, udaje się do obywateli z gorącą prośbą o czasopisma. Gmina nasza jako okolica robotniczo — urzędnicza, położona w pobliżu dwu miast Bielska, Białej i Żywca, łaknie wiedzy, lecz tego głodu niestety nie może zaspokoić w pełni z braku odpowiednich funduszy, mając po temu bardzo ograniczone środki materialne. Mam nadzieję, że P. T. Spółdzielnia raczy łaskawie przychylić się do naszej prośby i załatwić ją ku obopólnemu zadowoleniu.

Wójt w Łodygowicach (1947, wrzesień). Serdecznie dziękując za szybkie uskutecznienie zamówienia podręczników szkolnych dla dzieci w Krościenku, chcę podzielić się wrażeniami jakie wywołał cenny transport wśród uczniów. Dzień ten dawno oczekiwany był dniem prawdziwej radości.

Nadeszła chwila rozpakowania przesyłek. Oczy dzieci roziskrzyły się. Widziało się na twarzyczkach rozgorączkowanie i jakby czytało pytanie, ile książek? jakie? dla kogo przeznaczone? Nie wszystkie dzieci złożyły pieniądze, bo rodzice biedni a przede wszystkim ze względu na brak podręczników nie każda klasa doczekała się upragnionych ilości egzemplarzy.

„Gdyby wszyscy ci, którzy przyczyniają się do stworzenia książki, poczynawszy od pisarza a skończywszy na listonoszu, mogli zobaczyć uśmiech i radość dziecka wiejskiego na widok książki polskiej, mniej ciężką wydałaby się im praca i zapewne podwoiliby swój trud!”

NN nauczycielka w Krościenku nad Dunajcem (1947, listopad). Do Redakcji... Dziwna rzecz, że dotychczas żaden wydawca nie pomyślał, że jak się wydaje książkę dla dzieci w wieku 10 — 15 lat, to one pragnęłyby wiedzieć kto jest pani Janina Porazińska, Zofia Rogoszówna, Ewa Szelburg Zarembina, czy panowie Jan Grabowski i Gustaw Morcinek. Zwłaszcza gdy książka dzieciom się podoba. Nauczycielka musi się bardzo często biedzić, aby cokolwiek o autorach polskich znaleźć i móc o nich opowiedzieć, zachęcając do bliższego zainteresowania się literaturą ojczyzną. Przecież to dla dzieci ciekawe, że taki autor żyje, że ma „oczy i ręce” czynne, i że można by nie tylko przesłać mu pozdrowienia, ale i uprosić go specjalnie o serdeczne słowo dla klasy. Do dobrej książki dla młodzieży powinien być załączony krótki życiorys autora z fotografią czy karykaturą (ewentualnie w formie zakładki do książki!).

A może mi Sz. Redakcja doniesie, czy istnieje taki zbiór życiorysów współczesnych autorów. Zaznaczam, że jdzie mi o pomoc w propagandzie książki polskiej i rozpowszechnieniu słowa polskiego na ziemiach odzyskanych.

Koło Ligii Kobiet w Czaplunku pow. Szczecinek (1946, listopad). Do punktu zbiorczego książki dla ziem odzyskanych. Bardzo uprzejmie prosimy o przydzielenie książek dla polskiej parafii w Świebodzicach (Frybork).

Młodzież tutejsza nie zna zupełnie dzieł Sienkiewicza, Kraszewskiego, Rodziwiczówny, Orzeszkowej, Deotymy, a nawet naszych wieszczów. Są to przeważnie repatrianci zza Buga. Wobec tego błagam o pomoc w założeniu dla nich biblioteki, by nasza kochana młodzież mogła uczyć się, myśleć i czuć po polsku.

Książ NN, Frybork, Dol. Śląsk (1946, grudzień). Zarząd gminy Łodygowice, pow. Żywiec, uruchomi-

wszy czytelnię publiczną, połączoną z wypożyczalnią książek dla całej gminy, udaje się do obywateli z gorącą prośbą o czasopisma. Gmina nasza jako okolica robotniczo — urzędnicza, położona w pobliżu dwu miast Bielska, Białej i Żywca, łaknie wiedzy, lecz tego głodu niestety nie może zaspokoić w pełni z braku odpowiednich funduszy, mając po temu bardzo ograniczone środki materialne. Mam nadzieję, że P. T. Spółdzielnia raczy łaskawie przychylić się do naszej prośby i załatwić ją ku obopólnemu zadowoleniu.

Wójt w Łodygowicach (1947, wrzesień). Serdecznie dziękując za szybkie uskutecznienie zamówienia podręczników szkolnych dla dzieci w Krościenku, chcę podzielić się wrażeniami jakie wywołał cenny transport wśród uczniów. Dzień ten dawno oczekiwany był dniem prawdziwej radości.

Nadeszła chwila rozpakowania przesyłek. Oczy dzieci roziskrzyły się. Widziało się na twarzyczkach rozgorączkowanie i jakby czytało pytanie, ile książek? jakie? dla kogo przeznaczone? Nie wszystkie dzieci złożyły pieniądze, bo rodzice biedni a przede wszystkim ze względu na brak podręczników nie każda klasa doczekała się upragnionych ilości egzemplarzy.

„Gdyby wszyscy ci, którzy przyczyniają się do stworzenia książki, poczynawszy od pisarza a skończywszy na listonoszu, mogli zobaczyć uśmiech i radość dziecka wiejskiego na widok książki polskiej, mniej ciężką wydałaby się im praca i zapewne podwoiliby swój trud!”

NN nauczycielka w Krościenku nad Dunajcem (1947, listopad). Do Redakcji... Dziwna rzecz, że dotychczas żaden wydawca nie pomyślał, że jak się wydaje książkę dla dzieci w wieku 10 — 15 lat, to one pragnęłyby wiedzieć kto jest pani Janina Porazińska, Zofia Rogoszówna, Ewa Szelburg Zarembina, czy panowie Jan Grabowski i Gustaw Morcinek. Zwłaszcza gdy książka dzieciom się podoba. Nauczycielka musi się bardzo często biedzić, aby cokolwiek o autorach polskich znaleźć i móc o nich opowiedzieć, zachęcając do bliższego zainteresowania się literaturą ojczyzną. Przecież to dla dzieci ciekawe, że taki autor żyje, że ma „oczy i ręce” czynne, i że można by nie tylko przesłać mu pozdrowienia, ale i uprosić go specjalnie o serdeczne słowo dla klasy. Do dobrej książki dla młodzieży powinien być załączony krótki życiorys autora z fotografią czy karykaturą (ewentualnie w formie zakładki do książki!).

A może mi Sz. Redakcja doniesie, czy istnieje taki zbiór życiorysów współczesnych autorów. Zaznaczam, że jdzie mi o pomoc w propagandzie książki polskiej i rozpowszechnieniu słowa polskiego na ziemiach odzyskanych.

NN nauczycielka szkoły powsz. w Częstochowie (1948, styczeń). Do kierownictwa Firmy NN.

Przyszła mi myśl zwrócić się do Szanownego Kierownictwa o poradę w naszym smartwieniu. Proszę posłuchać. Przed wojną szkoła w Lancoronie posiadała ładną bibliotekę i wszystkie dzieci mogły książki wypożyczać i czytać. Jakże była szczęśliwa! Gdy straszny wróg zajął naszą ziemię, chciał dzieci polskie pozabawić co dla nich najmiłsze — zabrał im książkę polską. Jednego dnia niespodziewanie przyjechali Niemcy, załadowali książki i wywieźli samochodem. Więcej już biblioteki naszej nie widzieliśmy. Można się domyśleć jaki smutny był jej koniec.

Dziś księgozbiór liczy kilkadzie-

siąt tomów. Przeczytaliśmy je w ciągu dwu lat i teraz w klasie VI i VII nie mamy co czytać! Tak bardzo lubimy czytać. Gdy jakąś nową książkę nam kto ofiaruje po prostu walimy się o nią, bo każdy pragnie zaraz przeczytać. Wiemy, że książki bardzo podrożały, a nie mamy tyle pieniędzy, byśmy mogli kupić choćby kilkadziesiąt nowych książek, np. powstania warszawskiego, czy też inne jak „W pustyni i puszcy” Sienkiewicza. Rodzice nasi biedni, posyłają nas do szkoły (często po troje, czworo dzieci) prawie nic nam nie mogą dać.

Mam nadzieję, że Sz. Kierownictwo najlepiej zrozumie naszą żądzę wiedzy, znajdzie jakieś książki tańsze — i tak pomóżcie nam do zaopatrzenia naszej biblioteki.

W imieniu klasy VI i VII uczennica K. S. Kozłowska, Lancorona

Drobny to ułamek korespondencji skierowanej do różnych firm wydawniczych w jednym z miast wojewódzkich. Obrazki są stereotypowe, o tyle, że wskazują na potężny głód książki i zarazem na olbrzymią nędzę w kraju.

Budzić zainteresowań specjalnie dla kultury polskiej nie potrzebują One istnieją już w ośrodkach kulturalnie chłonnych, dotychczas do znaczącej ekspansji gospodarczej. Gdzie analfabetyzm, tam panuje ubóstwo, ale na odwrót nie da się to powiedzieć. Przeciwnie warunki wojenne i kryzys polityczny i ekonomiczny potęgują niebywale głód wiedzy. Wszelkie momenty historyczne budzą go w sposób naturalny.

I to jest niestety paradoksalność lub raczej złośliwość sytuacji, komplikująca zagadnienie: im na szerszą skalę objawia się naturalny głód wiedzy, tym trudniej go zaspokajać. Punkt ciężkości problemu leży ponadto w tym, aby rozszerzony krąg zainteresowań kulturalnych utrzymać, lecz bez częstej propagandy.

Uważać ktoś może za namieszki kulturalne m. in. dzieła Deotymy, Rodziwiczówny i Umińskiego, lecz w jakim sposób poznawać się ma na tym dojrzały odbiorca dóbr jak nie przez kształcenie swego gustu do wiodnie i praktycznie? Lepszą propagandą kultury jest świetna komedia niż nudny odczyt, krótki felieton literacki niż długi artykuł publicystyczny — i doskonała propagandą jest również dobra literatura rozrywkowa której wcale za dużo nie posiadamy.

Jak o głodzie fizycznym dobitniej świadczą manifestanci z transparentami na ulicy, aniżeli tłumy zapełniające jadłodajnie, tak o zjawisku głodu duchowego nie należy wysnuwać wniosków z ożywionego ruchu przedsiębiorstw wydawniczych. Głód książki istnieje w poważnym stopniu poza nimi, głód nienasycony, chroniczny...

Antoni Trepieński

Krótki Katechizm Rz.-Kat.

Najtańszy i najbardziej nadający się dla dzieci i młodzieży;

Nabożeństwo Różańcowe, zawierające opis cudów w Fatima, akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi Panny, praktykę pięciu sobót wynagradzających i dwa sposoby odmawiania Różańca;

Tajemnice Żywego Różańca wysłać paczkami za pobraniem lub po wpłaceniu na konto P.K.O. Łódź VII—608

Ks. Dr Win. Helenowski Gostynin, woj. Warsz.

PRZEGLĄD TYGODNIKÓW LITERACKICH

Dlaczego tak trudno rodzi się nowa literatura pyta Włodzimierz Sokorski w *Kuźnicy* i taką daje odpowiedź:

„Jest to, sądzę, w pierwszym rzędzie trudny problem nowego człowieka. A nowy człowiek podczas okresów burz i niepokojów, objawia się z całą siłą i całą wyrazistością w codziennej swojej działalności, lecz tylko z trudem i tylko z największym wysiłkiem może ten okres objąć w tak krótkim czasie swoim własnym przeżyciem artystycznym i odpowiedzieć własną twórczością na codzienny bieg wydarzeń.

I dlatego, o ile rewolucje społeczne są wyrazem historycznego skoku, określonego i w czasie i w przestrzeni, o tyle na rewolucję kulturalną składa się długi i znużający proces dojrzewania poszczególnych elementów nowej kultury, który to proces musi zachodzić w pierwszym rzędzie w umysłach ludzi, tworzących dzieła sztuki, i w głosach ludzi, chłonących dzieła sztuki.

Następuje: pocieszające stwierdzenie:

„I nikt z nas nie stawia zagadnienia nowej kultury w płaszczyźnie bezpośredniego zamówienia na określone dzieło sztuki. I nie w tej płaszczyźnie winna też toczyć się dyskusja”.

Słusznie. Z ciekawością śledzimy ewolucję poglądów autora, który jeszcze kilka miesięcy temu na łamach *Odrodzenia* pisał:

„Dlaczego nie obserwujemy takiego wdarcia się społecznej rewolucji w dziedzinie sztuki, jak to było chociażby podczas wielkiej rewolucji rosyjskiej, dlaczego nie ma u nas nie tylko Majakowskiego, Szołochowa, lecz chociażby Błoka, Jesienina lub Pasternaka którzy, mimo, że treść ideowa rewolucji była im daleka, nie mogli o niej nie mówić?

Sądzę, że wytłumaczenie tego zjawiska można sprowadzić do dwóch przyczyn. Pierwsza — to ogólny problem inteligencji i jej „tragicznej drogi pomyłek”, o której pisałem na innym miejscu. Druga sprowadza się do charakteru naszej rewolucji — masy pracującej, pochłoniętej pracą twórczą na polu gospodarczym, pozostawiającej dotąd na uboczu sprawy kultury i oświaty, więc niejako nie interweniowały, nie domagały się czynnej postawy inteligencji. Inteligencja nie była zmuszona wybierać za lub przeciw, inteligencja po prostu czekała. Czekali pisarze, muzycy i plastycy. Czekali tak długo, aż powstało tragiczne rozdarcie między treścią nowej epoki, a treścią nowej kultury polskiej.

Klasa robotnicza chce widzieć w swoich świetlicach, na deskach wielkich teatrów zawodowych, dzieła sztuki, mówiące o jej walce i jej trudnej drodze, o bohaterstwie człowieka i jego dramatycznych dokonaniach.

Postawa izolacjonistyczna inteligencji przestaje już być absurdem czy nieporozumieniem zaczyna być walką, wypowiedzianą nam i duchowi naszego czasu”.

Nie odpowiemy autorowi wprost. Zrobi to za nas Żółkiewski generalny pogromca wszystkich malkontentów. On jeden docenił wysiłek inteligencji... tej, która robi co może. Przypomnijmy ważniejsze pozycje:

„Prawie cała powojenna literatura jest tematycznie najściślej związana ze współczesnością. Nie pomija bodaj żadnego wydarzenia. I chwytą je na gorąco. Fakty? Prose. Alfabetycznie. **Andrzejewski**: „Przed Sądem” pisane w czasie okupacji. „Wielki Tydzień” — pisane bezpośrednio po powstaniu w ghetcie. „Zaraz po wojnie” — to właśnie dziś i wczoraj. **Brandys** — „Drewniany Koń” — pisane w roku 1943 pokazuje przeżycia okupacyjne. „Miało Niepokonane” — pisane w dwa miesiące po wyzwoleniu — notowało bezpośrednio przeszłość sprzed paru, sprzed kilkunastu miesięcy. **Dygat** — pisał „Jeziro bodeńskie” właśnie wtedy, gdy niektórzy przeżywali ów obóz dla cudzoziemców”. Alfabet jest nudny. Wiec inaczej. O powstaniu? **Dobraczyński**. **Pytlakowski**. **Bratny**. **Zalęwski**. **Piórkowski**. **Obozy**? **Szmaglewska**. **Rusinek**. **Morcinek**. **Kossak**. **Borowski**. **Żółkiewski**. Każdy typ obozowych przeżyć znalazł odwrocie. **Reforma rolna**? **Ważyk**. **Goździ-**

kiewicz. **Piętak**. **Groza wojny**, **hitleryzm i jego antyhumanistyczne oblicze**? **Naikowska** i **tylu innych**, choćby tak doskonali **Rudnicki**, **Gojawiczyńska** i **Sandauer** lub **Otwinowski**. **Walki okupacyjne**? **Zukrowski** pisał „Z kraju milczenia” w czasie wojny na gorąco. A ostatnio wydał ciekawą książkę **Szuster**. **Walki poza Polską**? **Putrament**, **Pruszyński (na lądzie!)**, **Papuga (na morzu!)**, **Fiedler (w powietrzu!)**, **Meissner**. Współczesność nieco szerszej pojęcia — jej korzenie historyczne, sanacja, sprawa chłopstwa w latach międzywojennych? **Breza**, **Putrament**, **Gałąz**, **Morton**, **Pogan**, **Naikowska**, („Węzły życia” i całkiem odrębna koncepcja tematyczna i ideowa tychże zagadnień u **Kisielewskiego**. **Armia Ludowa**? — **młodzi jak Czeszko**, **Jarochowska**, **Zofia Dróżdź**, starsi jak **Rymkiewicz**. **Nawet o tej fabryce na Zachodzie napisał Pytlakowski**. **Obrazy okupacji**? **Od Zawilewskiego** i **Dobraczyńskiego**, do **Putramenta** i **Brandysa**. **Akcja cywilna okupacyjnego podziemia**? „**Wyrok na Franciszka Kłosa**” **Rembeka**; **Iwaszkiewicz** poświęcił dwie książki podobnym sprawom. **Lublin**? **Boguszewska**. **Przeobrażenia współczesnej inteligencji**? **Rudnicki**, (**Maj Hubert!**), **Hertz** (cała skomplikowana, przenikliwa książka), **Otwinowski**. **A może poezja zamyka się w „wiedzy z kości sionowej”**? **Nieprawda**. **Jastrun pisze o bandach leśnych, o konspiracji, o kaźni Żydów, o śmierci gen. Świerczewskiego, Hołuj i Timofiejew** o przeżyciach obozowych, **Ziembicki** o powstaniu, **Rymkiewicz** o martyrologii narodu w czasie okupacji, **Piętak** o wszystkich najaktualniejszych doświadczeniach wsi i z partyzantką, i z okupacją, i z reformą rolną. **Nawet Przyboś** dał wiersze aktualne, wojenne. **A Radek** poemacik o walczącej Grecji”.

Jeszcze mało? **Wara**. „wypinać tyłek na autorski wysiłek” — jak powiada **Galczyński** w „Przekroju”. **Cóż kiedy ten okrzyk nie pomógł** dyskusja toczy się dalej z furią żywiołową. **Nawet Mieczysław Jastrun** nie zdołał tematu zbagatelizować. **W jednym ze swych artykułów oświadczył**:

„Co pewien czas zjawia się ktoś i woła, że czyn, że stał, że świt. Nie znoszę tego! Nie myśl, że to przyjemnie mówić o tych sprawach i narażać się wszystkim, bo jeśli chodzi o czyn i o stał w literaturze wszyscy są u nas zgodni”.

Ale to jeszcze pół biedy. **Gorzej**, że **Żółkiewski** podzielił pisarzy na klasy i wyraźnie powiedział co będzie dobrze, a co źle widziane. **Jesteśmy świadkami narodzin marksistowskiej estetyki normatywnej**. **Przy okazji warto się dowiedzieć**, jakie kierunki zostały w *Kuźnicy* wyklęte. **Wymieńmy je po kolei**:

A więc: 1. **Poetyka drobnomieszczańskiej trywializacji**, czyli tak zwany prostacki biologizm. **Świat pasji i namiętności**. **Żywiołu!** **Pisarstwo** rzekomo aintelektualne i całkowicie niezdolne do uwzględnienia subtelnej socjologicznej motywacji. **Kto je reprezentuje?** **Sienkiewicz**, **Goetel**, **Choynowski**, z młodszych **Ksawery Pruszyński**. **A Szekspir** moi panowie? **Czy namiętność jego bohaterów** są uspołecznione? **Czy posiadają pion socjologiczny?** **Oto jest pytanie!**

Padło tutaj nazwisko Sienkiewicza, zaliczonego do kategorii bezmyślnych apologetów jurności i krzepy. **Cóż kiedy jego powieść „Bez dogmatu”** zaprzecza sensowności tej klasyfikacji. **Przykład nie mógł być gorzej wybrany**. **Płoszowski** wyrafinowany analityk łowca kompleksów inteligentkich, męczennik introspekcji w gruncie rzeczy subtelny racjonalista. **Nie ma tu witalizmu**. **Przeciwnie**. **Ten kierunek psychologicznych zainteresowań** wiedzie poprzez **Bourgeta** do **Prousta**. **Weźmy** teraz „**Qvo Vadis**”, to starcie światopoglądu pogańskiego z młodym chrześcijaństwem. **Konfliktowi** pojęć odpowiada w danym wypadku wyraźne różniczkowanie socjalne. **Jest tak jak lubi Żółkiewski**. **Po jednej**

stronie niewolnicy słabi i upośledzeni, po drugiej gnijąca plutokracja rzymska, uzbrojona w teatralny aparat terroru. **W obrębie tego schematu** istnieją rzecz prosta wyjątki, jak zawsze najbardziej interesujące. **Widać jak nowa nauka zdobywa umysły patryjuszowskiej inteligencji** klasowo związanej ze światem przemocy Cezara.

Kłopotliwe—prawda. **Myślę że nie bardzo**. **Marksizmowi** także zdarzały się przeciw sukcesy odnoszone po drugiej stronie barykady. **Łuź**, to polskich przywódców socjalistycznych wywodziło się bezpośrednio ze szlachty. **Daszyński**, **Czapiński**, **Niedziałkowski**, **Zuławski**, z lewicowych powieściopisarzy **Żeromski** najbardziej tradycyjny, najbardziej liryczny radykał. **Oczywiście** zawsze można powiedzieć, że ich ewolucja wewnętrzna była spowodowana przez proces pauperyzacji społecznej wymienionych rodzin, ale poprzestanie na takiej interpretacji socjologicznej wydaje mi się czymś wyjątkowo trywialnym. **Jeżeli ją przyjmujemy**, **cóż pocnie** uczony materialista wobec faktu, że zubożałe drobnomieszczaństwo w znacznej mierze zasililo faszyzm.

Czy sytuacja materialna jednostki istotnie przesądza kwestię wyboru tego, a nie innego poglądu na świat. **Na czym polega sekret?** **Gdzie biegnie linia podziału?** **Od czego zależy ten determinizm** psychologiczny streszczający w sobie doktrynerskie tęsknoty marksizmu? **Jeżeli socjologiczna konstrukcja** losu ludzkiego ma się sprowadzać wyłącznie do powieściowego ilustrowania tych założeń, które wcale pewne, ani regularne nie są, to z góry możemy powiedzieć, że to będzie dęta mitologia już dzisiaj dojrzała do zrewidowania. **Ostatecznie** cały sens cywilizacji polega na wyzwalaniu się spod deprecyzyzmu warunków obiektywnych. **Twierdząc**, że one wyłącznie nas określają i wiążą, **znaczy** to popadać w sprzeczność z faktami. **Możemy** każdej chwili udowodnić, że osobowości ukształtowane przez tą samą sytuację ekonomiczną - klasową dostarczyły szeregowieców ruchom ideowo sprzecznym. **Nie może** tutaj być mowy o żadnej regule postępowania. **Nowoczesny powieściopisarz** powinien zdemaskować nienaukowy charakter tych bardzo dowolnych założeń. **Wiadomo**, że indywidualności będące rzekomym wytworem identycznych procesów społeczno - gospodarczych zasadniczo różnią się od siebie. **Artystę** obchodzi przede wszystkim to, co jest w nich jedyne i niepowtarzalne. **Sztuka** zawsze będzie dążyła do różniczkowania figur posiadających identyczny rodowód socjalny. **To jest** jej główne zadanie dziś właśnie, **gdy teza**, jaki ustrój taki człowiek, została historycznie skompromitowana.

Z Sienkiewicza mimo najszczerzejszych chęci nie da się zrobić patrona faszystowskiej jurności i krzepy witalistycznej. **Rodzina Połanieckich** choćby ta jedna powieść świadczy o nieprzystatności kryteriów zastosowanych przez **Żółkiewskiego** w stosunku do przerastającego nas wszystkich pisarza.

Dzisiaj kiedy jedynym obiektywnym sprawdzianem wartości dzieła literackiego jest jego rezonans światłowy, zupełnie bezsensownym wydaje się atakowanie tych, jakże nielicznych pozycji, dzięki którym sztuka polska wyrwała się z ghetta swych męczeńskich zagadnień lokalnych.

Fakt, że **Sienkiewicz** dostał nagrodę Nobla w okresie całkowitego zaniku naszych wpływów na giełdzie międzynarodowej ma dla nas większe znaczenie, niż wszystkie kawiarniane zastrzeżenia formułowane z reguły przez ludzi niezdolnych mu

przeciwstawić wielkości we własnym obozie.

Co tu dużo gadać, a **Qvo Vadis** bez żadnej protekcji polityki i propagandy podbiło umysły wszystkich niemal narodów i ras. **Jego sukces** nie był przez nikogo reżyserowany, a to jest dziś jedynie ważne. **Wartość** nie zależy od koniunktury i chwili dziejowej!

Ona jedna potrafi przekroczyć granice państw i kontynentów. **Zamiast** kwestionować wartość sienkiewicowskiej tradycji pisarskiej należałoby się raczej zastanowić nad tym dzięki, jakim walorom ogólnoludzkim dzieła te wzbudziły podziw Europy i świata? **Nie chodzi** tu bynajmniej o bierne przyjęcie utajonego w nich światopoglądu. **Chodzi** o zbadanie dzięki czemu te rzeczy są przetłomaczalne. **Zwalczanie** kompleksu zaściankowości jest najważniejszym zadaniem.

Poco ulegać złudzeniom? **Możemy** być pewni, że po arcydzieła socjologicznego realizmu należy zwrócić się do Rosji, czyli po prostu do źródła. **Związek Radziecki** ma dużo większe szanse w odkryczym reprezentowaniu tego właśnie gatunku po trzydziestu latach upartych i konsekwentnych doświadczeń. **Czy znaczy** to, że mamy zrezygnować z posługiwania się metodą socjologiczną w powieści? **Nie!** **Powinniśmy** sobie jednak zdawać sprawę, że to do czego nas dziś nawołują nie jest niczym nowym. **Śmiejemy** się zawsze ilekroć taka zachęta do epigonizmu i naśladownictwa przybiera postać wołania o rewolucję, **nawiasem** mówiąc, dawno dokonaną.

Oczywiście będziemy korzystać z doświadczeń wielkiego sąsiada, ale nie wyobrażamy sobie, że socjologiczna konstrukcja losu ludzkiego uwolni nas od obowiązku samodzielnego ujmowania rzeczy w proporcjach gdzieindziej nieznanych. **Niech** się nikomu nie zdaje, że wymyślanie na **Sienkiewicza** jest monopolem i wynalazkiem naszej lewicy literackiej. **Ta zupełnie** jałowa namiętność wywodzi się jeszcze od **Olgerda Górki** — dość pospolity bliczek rewizjonistyczny przywołany na pomoc w celu ratowania deficytów usychającego Pionu.

Do licha kiedyż wreszcie zdobędziemy się na jakąś oryginalność sądu? **Ona** właśnie stanowi o zakresie i stopniu wolności. **Nie ma** sensu namawiać nas na wytwarzanie tego, co już zrobiono gdzie indziej. **O ileż** szerszymi kategoriami myśleli ludzie formujący tak zwane oblicze epoki! **Taki Lenin** na przykład gwizdał sobie na wszystkie ortodoksyjne różniczenia, a swymi sądami o sztuce nieraz zadziwiał i zaskakiwał fanatycznie usposobionych tępaków. **W jednym** z ostatnich numerów „**Nowin literackich**” przeczytaliśmy, co myślał o literaturze twórca rzeczywistości radzieckiej:

Jeśli chodzi o estetyczne poglądy **Lenina** in sensu stricto, to wyrażają się one nie wprost, lecz pośrednio w t.zw. „w smaku osobistym” czy „instynkcie artystycznym”, który go nigdy nie zawodził. **Znane** jest powiedzenie **Lenina**, że woli poezję dworaka **Puszkina** niż poezję komunisty **Majakowskiego**. **Świadczy** to, że **Lenin** doskonale odróżniał wartość artystyczną dzieła samą w sobie od jej treści, aktualno - użytecznej, która wcale nie była dla niego czynnikiem rozstrzygającym o ogólnej wartości dzieła jak to są skłonni mniemać niektórzy zbyt zapalczymi doktrynerzy. **Lenin** właśnie był teoretykiem, **lecz** nie był doktrynerem. **Potrafił** np. podejść do dzieła z zadeklarowanego reakcjonisty, jakim był **Arkadiusz Awerczenko**, zupełnie bezstronnie i książkę jego, skierowaną przeciw komunizmowi pt. „**Tuzin noży w plecy rewolucji**” zakwalifikować jako „**napisaną z wielkim talentem**”, jako

awierającą wiele „niezwykle silnych stronnic”, i zalecić w swojej recenzji o niej, zamieszczonej w nr. 263 „**Prawdy**” z roku 1920 prze drukowanie niektórych opowiadań z tej książki, albowiem „**talent** trzeba popierać”. **Zjawia** się więc i pojęcie talentu u **Lenina** jako wartości bezwzględnie pozytywnej i w dziele twórczości kultury niezbędnej.

Cóż tu można dodać? **Chyba** tyle, że **Lenin** był bardziej liberalny od **Żółkiewskiego**. **I to** w jak trudnym okresie!

Wielkości gdzie Twoje imię wypada zawałać z poetą.

Nie dotrzymaliśmy jednak naszej obietnicy. **Czytelnik** miał się dowiedzieć, co jest dzisiaj dobrze, a co źle widziane ze stanowiska marksistowskiej estetyki normatywnej. **Aby** wyzerpać ten temat przejdźmy do punktu drugiego.

Redaktor „Kuźnicy” zwalcza poetykę próżni psychologicznej. **Mówiąc** prościej idzie mu oto, żeby nasze przeżycia wewnętrzne nie były rozpatrywane w oderwaniu od całokształtu przemian społeczno - gospodarczych.

Ale co zrobić na przykład z erotyzmem. **Jak** wykazać, że nasz uczuciowy stosunek do kobiet odzwierciedla w sobie ducha walki klas, albo ewolucję zachodzącą w metodach produkcji. **Diabelnie** trudne zadanie! **Dawniej** kiedy jeszcze istniały „ziemiaki” i „panny z ciężkiego przemysłu” dużo łatwiej było o socjalny kontrast, o jakiś romans z szoferem, czy stróżem olśniewającym zblazowane panie wyższą sprawnością biologiczną.

Cała powieść **Lawrance „Kochanek lady Chatterley”** bazuje na tym zestawieniu. **Dobrze**, ale tam występują lordowie jest cała skala porównawcza. **W krajach**, gdzie nierówności socjalne zostały zredukowane staroświeckie wydać się musi wygrwanie kompleksu **Bęc-walskich**. **Tego** rodzaju konflikty przestały być aktualne. **Ekonomia** wdarła się całkiem gdzie indziej. **Decyduje** ona w pewnej mierze o powstawaniu interesownie pomyślanych związków, takich mianowicie, w których nędza decyduje o charakterze doboru naturalnego, kierując najświetniejsze okazy urody w stronę nowej elity społecznej. **Owszem** to jest temat. **Duży** i niebezpieczny. **Związany** z krążeniem karier i z krążeniem walut, z uczuciem zduszonemu przez kalkulację pieniędzy. **Na tym** podłożu niejedyn artysta wyhodował wspaniałe kompleksy. **Aktualne** od czasów egipskich, aż po dzieła dzisiejszy. **Nie** nowe co prawda. **Wieczne**. **Ile** razy sytuacja gospodarcza kształtuje charakter związków młodszych pojawia się w literaturze temat prostytucji francuski, motyw rozsądku zadającego gwałt irracjonalnym skłonnościom natury.

Pytanie, czy uczucie pani posiada konstrukcję socjologiczną mimo wszystko nie będzie padało zbyt często. **Nawet** gdyby socjalizm dojrzał do realizacji, nie opuścił nas przecież wzrastające poczucie humoru.

Oczywiście, że jest do pomyślenia powieść uzależniająca pasję seksualną od zmieniającej się stopy życiowej. **Oczami** duszy widzimy już nawet temat maturalny: **Kryzys** namiętności, a kryzys kapitalizmu. **Wypracowanie** takie zilustrowałby chyba najlepiej płomienny wykres graficzny.

Bez żarów. **Każdy** rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę, że ilość tych socjologicznych wariacji jest ograniczona. **Metodzie** tej zagrożeń tragicomiczna w istocie trywialność. **Nie** może być mowy o tym, żeby wszystkie przeżycia osobiste dały się bez reakty wywieść z toku prze-

mian socjalno-gospodarczych. Ustrój nie determinuje flirtu to trudno i darmo. Dla księżycy także trzeba coś zostawić.

Czy są rzeczy gorsze od psychologim: Naturalnie. Pozostaje jeszcze ekspresjonizm. Dziwność i deformacja. Naciskanie pedaliow stylistycznych. Sam Ważyk tego nie znosi, tępi rzeczywistość z pogranicza snu i drwiny.

Niedawno uderzył na Golubiewa. Za co? Rzecz prosta poszło o język w powieści Bolesław Chrebrzy. Za bujny podobno, zanadto gwałtowny i krwisty.

Dawniej to była zaleta. Dziś nie. Mowa samorodna uchodzi za barokowe dziwactwo.

A Berent mościewy. Berent to dla nich zły wzór. Chętniej jednak cytują Kadena. Ten przynajmniej pasuje im do faszyzmu. W świetle jego książek socjologiczna geneza baroku odrazu staje się jasna.

Co to jest? Zboczenie drobnomieszczańskie. Sygnał degeneracji kapitalizmu. Trudność polega na tem, że barok nie po raz pierwszy pojawia się w dziejach literatury. Nie mylmy go z ekspresjonizmem. Ekspresjonizm to walka o wyraz. W okresach, gdy prąd ten narasta zwykle słowa tracą się w stosunku do rzeczy. Nie wystarczy je po kolei nazywać, aby wyszły na jaw. Podobnie, jak atom rozbił się przy pomocy najwyższych napięć elektrycznych w sztuce przychodzą okresy bombardowania rzeczy przy pomocy wyjątkowo mocnych narzędzi wyrazu. Dzieje się tak w momentach, gdy żadne określenie nie daje pojęcia o gwałtowności istnienia ludzi i przedmiotów. Wojna z natury rzeczy wzmacnia bolesną wyrazistość zjawisk i potęguje ich presję w stopniu dotychczas nieznanym. Pod wpływem głodu słów szarpających, a ciągle jeszcze zbyt słabych, aby zwycięsko zmierzyć się z rzeczami powstaje ów żywiołowy niedosyt.

Cóż nam przyjdzie z jałowego w istocie twierdzenia, że ekspresjonizm wynika z rozkładu struktury kapitalistycznej. Czy dzięki temu lepiej poznamy ów prąd. Wiadomo, że takie banalne formułki nic nie wyjaśniają. Termin ten dotyczy przecież licznych odmian zjawiska objętego jedną, wszechobjemującą nazwą. Ogólniki są tutaj bezsilne. Co w tym kierunku zadziwia; to jego energiczna reakcja w stosunku do rzeczy, wola spotęgowania ich bytu. W takim spojrzeniu na świat wyczuwamy zachłanną zdobywczość, a także chęć przeistoczenia treści na nowo ujranych. Pragnienie wyjścia poza granice codziennych doświadczeń przejawia się tu najwyraźniej. Takie skłonności sprzyjają poszukiwaniu nowej wizji świata. Nie wołno ich lekceważyć świadczą bowiem o odkrywczej potędze widzenia. Ekspresjonizm odnawia oblicze sztuk pięknych. Zmienia charakter spostrzeżeń. Jest to najgroźniejszy przeciwnik banału. Przejawia się w nim nie tyle kryzys ustrojowy, ile raczej pęd zmierzający ku nowemu kształtowaniu rzeczy. Warto się zastanowić dla czego tendencja ta dochodzi do głosu już drugi raz po wielkiej wojnie?

Nie ma w tym nic dziwnego. W okresie kiedy każdy pocisk burzy i przeinacza normalne proporcje przedmiotów upiorna deformacja, a także bolesna wyrazistość bytu nie może ujść twórczej uwadze artystów. Ciągnięcie w kierunku widmowej groteski jest empirycznie uzasadnione w momencie, gdy nad wyobraźnią panuje widok wybuchających w nieskończoność ruin.

Ale ciekawa rzecz. Nawet obraz agonii uchwycony przez ekspresjonistę tchnie gwałtownością niezwykłą teka, która nie ma w sobie nic z bezsilnego ciężaru ku śmierci. W tym ujęciu dynamiczne jest nawet zniszczenie. Zamiast dostrzec tę antynomie i trochę się nią zająć, Żółkiewski poprzestaje na interpretacji

najbardziej trywialnej. Ekspresjonizm oznacza dla niego negatywny wyraz grozy i przerażenia antyrewolucyjnego episkopu wobec nonsensu i sprzeczności dyktatury wielkiego kapitału. Stąd pochodzi ów przerost koszmarniej fantazji, będący jakoby konsekwencją tchórzliwej ucieczki od rzeczywistości.

Ucieczka? Nie! Właśnie przy pomocy tych środków wyrazu wszystko co jest makabryczne zostaje zde-maskowane. Wyobraźnia czepnie im-pet z faktów. Ukazuje nam wynaturzenia bytu czyni śmierć widzialną. Takie wizje są bardzo potrzebne, warunkują pragnienie przemiany.

Trzeba nas dobrze rozumieć. Nie walczyliśmy o prymat ekspresjonizmu w literaturze polskiej. Idzie nam jedynie o całkowite równouprawnie-

nie różnorodnych dążeń. Od tego ostatecznie zależy bogactwo wszechstronnie rozwiniętej wielorakiej i pełnej kultury, która nie może być kępowana doktrynerstwem estetyki normatywnej. Ekspresjonizm z roku 1948 jest zupełnie inny, niż ten z jakim mieliśmy do czynienia w Niemczech po pierwszej wojnie światowej, dlatego mówienie o epigonach zakrawa tu na ignorancję daleko posuniętą. Należałoby w ogóle podjąć dość zasadniczy spór o to, czy Truchanowski i Buczkowski istotnie reprezentują tendencję imputowaną im przez Żółkiewskiego w sposób gołostowny.

Ktokolwiek zechce dopatrzeć się w tym komentarzu jakichś ukrytych intencji pojmię je odrazu jeśli otwarcie powiemy, że bliskie nam są usi-

lowania, zmierzające ku odświeżeniu i spotęgowaniu zastanych środków wyrazu.

Ekspresjonizm jako kierunek dominujący wywołał w nas sprzeciw niemięjszy od tego, jaki dziś zgłasza „Kuznica” ale całkowite wyeliminowanie tej słabej u nas tendencji nie byłoby na pewno celowe i mądre, zwłaszcza dzisiaj, gdy pod pozorem realistycznej prostoty przemycą się tyle politycznego banału

Cóż to jest banał powiecie. Banał to właśnie styl uspołeczniiony dyktatura sztampy i sloganu, inwazja przysłówiowych zwrotów myślenia przy pomocy okrzyków i hasel, nuda nadziana programem. Tego w literaturze nie chcemy.

Ekspresjonizm interesuje nas jako odtrutka przeciwko standaryzacji ję-

zyka i stylu. W obrębie tej żywo występującej skłonności mowa nasza nie zdoła się zmechanizować, nie zaplanuje w niej na dobre maszynowy jazgot dobiegający z wnętrza głośników i gazet.

Tępa dosłowność przejawiająca się w sposobie widzenia rzeczywistości powinna być zrównoważona przez coraz śmielszą akcję wyobraźni. Idea gospodarki planowej zawiera w sobie rzut perspektywiczny, ona wymaga fantazji. Zamiast kurczowo trzymać się teraźniejszości pokażcie nam lepiej model zamierzonego świata. Realizm nie może być optymistyczny w dzisiejszych warunkach dziejowych. Zbyt wielki jest stopień zagrożenia świata. Wysuwanie takich postulatów właśnie teraz zakrawa na oczywistą ironię.

Jan Bo'esław Ożóg

PIERWSZY WYPAD

O wieczery zaczęło trząść nim zimno, to znowu od niespodziewanego gorąca ciemniało mu w oczach. Czuł dreszcze po nogach i plecach i niewiadomo, skąd wziął się kaszel. Teraz, gdy chwycił łyżkę i podniósł ją do gęby, poczuł mdłości. Zaczęło mu w ustach rósć i przestał jeść. Potem chwycił go wymioty. Oczy zaczynały mu już latać, jakby nie były jego i ból łupał głowę, jakby ją chciał rozsądzić. Położył się na ślabanku na gołym blacie i skuł jak zmokła przepiórka. Bartek przyszedł do niego, połaskotał pod pachą i zawołał:

— Co to czego nie jesz?

— Zimno mi!

Powieki zaczęły mu zaraz straszliwie ciężać i opadały jak okapy dachu. Światło lampy jedną ołowianą płamą usunęło się ku oknu. Skok ten przstraszył go po chwili tak, że porwał się na równe nogi. Gdy skuł się z powrotem, wszystko zaczęło mu się mieszać w głowie. Ciemna noc, ucieczka lasem, żelazo stenów, trupy. Słyszał, że zaszumiało nagle na polu, coś przypało i poczęło bić kijami i gałęziami w dach.

Diabeł czy co?

Remplo coś w stodole, drzwi otworzyły się z trzaskiem w izbie a jemu znowu w nagłym przestrachu otworzyły się oczy. To matka wychodziła na dwór jójcąc po cichu, bo i ona już zauważyła, co się dzieje.

A potem już nie słyszał nic, wcale. Tylko ojciec zajechał przed dom i wpadł zziębnięty do sieni, klnąc na wiatr i niepogodę: — „Wyje to w krzakach, jakby się kto powiesił.”

Zbudziło go bieganie jakieś, zakalec głosów ludzkich — nieudziękich tók rąk duszność. Uczuł bicie krwi w uszach. Z początku nie wiedział co to jest, zdawało mu się, że ktoś stąpa i skrada się na palcach, by go schwycić za gardło palcami i udusić. Czoło pokryło się zimnym potem, potworny strach siadł na karku. Rzucił się na pościel, naciągnął poduszkę na głowę i krzyknął przeraźliwie.

**

...Mina wybuchła.

Czołg trafiony w łańcuchy i koła, potoczył się w wydarty, dymiący lej i stanął.

Z piersi zaczajonych w rowie za drzewami, wyrwał się ryk urywany, przeraźliwy, i ręce mu zaczęły dygotać nerwowo.

Mrukiwi, zgodni szli wszyscy, szli przez dwie noce lasami, zwarci pięściami maczuga.

I oto spotkanie.

Drgnął, przeładowany strachem, który wyraził się w nagłym, straszliwie zdenerwowanym spojrzeniem w stronę Bartka.

Aliści w tej samej chwili podniosła się kłapa czołgu i wychylił się ostrośnie czerwony łeb Niemca. Na-

ciśnięty głęboko na skronie helm swoją brutalną obcością ranił łó sosen. Zielone oczy patrzyły z przerażeniem, rozglądały się dookoła, wreszcie spostrzegły z lasu podniesione głowy „bandytów”. Otworzyły się pyski, jakby chciały wydobyć jakieś słowo do porozumienia, ale głos uwiązł na dnie gardła.

On chce się poddać — przeleciało mu jak iskierka po mózgu. Lęk przed rolą pośrednika wstrząsnął nim. Uczuł nieprzewycięzoną treść. To, co go czekało, po prostu przechodziło jego siły.

Jak przez mgłę krakały wytrzeszczone, zimne, bezsilne gały Niemca, a on przycałwał, skuł się, udawał, że nie rozumie, o co chodzi. Spojrzał bokiem po głowach leżących i jeszcze bardziej się przeraził: Oto nagle Bartek, a za nim wszyscy nie czekając na jego decyzję, poderwali się z miejsca, wyskoczyli bokiem leśnego rowu, sunąc wprost na ten łeb. Widział, jak Paweł wołał: „Poddać się!”, jak stanął z podniesionym karabinkiem, jak Bartek ryknął jakimś niesamowitym, nie swoim głosem:

— Zła!

Niemiec stał ciągle, z wyrazem oczu takim, jakby zobaczył nie śmierć, ale same dno piekła. Zrobił się kurz na drodze. Bartek zbliżał się już ku niemu przyczajonym krokiem zdebita, już już tylko krok dzielił go od czołgu, — głowa Niemca cofała się, cofała — naraz szeroki bagnet wywinął porunującego młynka i ostrze błysnęło jak iskra zapalniczką. Zniekształcony grymasem trwożli pysk krzyknął cicho, nie-naturalnie dzikim altem nocnej so-wy:

— Ea! ea!!

Bagnet zatopił się już po sam trzonek w odchylone spod rozpiętego kołnierza gardło. Krew rzygnęła na mundur i łeb zapadł się z pokrywą.

Na ten widok z gardzieli bandy wyrwał się ryk wściekłości:

Jeszcze drugi! jeszcze drugi! Chyzo, bo cię zabiją!

Trzeba było biec, więc pobiegł.

Dopadł już z gorączkowym pośpiechem wdarł się na wierzch, depcąc uciuranymi butami po blachach i darł się:

— Otwórz psia krew, cholero!

Zakotłowało się od rąk i stenów.

Podważyli drapieżnie wieko i ktoś „pocłagnał”. Seria jedna, druga i trzecia.

Aż zdętwiały brzozy.

Dyszał ciężko:

— A to ślipiał!

— Już po strachu! — Krzaki zdążyły się uspokajać.

Zarzygane krwią ręce dźwignęły wydobyte z kadłuba ciężkie cieleiska dnu zabitych. Trupy rzucono na drogę.

— Obszukać! — gospodarskim i

spokojnym głosem komenderował Bartek.

Dopiero teraz wyskoczył z kryjówek i zbliżył się do bojówki, ale odepchnęły go brutalne i stanowcze ręce:

— Panie, pan do księżki nie tu!

Pooglądali kleszenie, wyjęli srebrną papierośnicę jednemu, drugiemu zegarek... Widział, widział.

— Macie! — dzielił Walek papierosy.

I jeszcze to, ach to. Nigdy tego nie zapomni.

Bartek wyciągnął składany nóż i ostrzył o chołewę.

— Cóż to, miśkował bedzies? — parsknął na głos.

— E, miśkować nie, ale oderznąć co trza, to trza!

Wskazał na ręce trupów.

Na palcach Niemców błyszczały pierścienie.

— Co do mnie, ja się nie ruszę! — rzucił ironicznie w jego stronę. Kucnął przy jednym i rozległ się nieprzyjemny chrobot tępego ostrza po kości.

Po chwili odleciał odpłowany palec. Bartek zdarł pierścień i schował do kieszeni.

Z warg wyrwało mu się ciche westchnienie:

— Jezuniu, co tyz ino matusia!..

Nie, to tylko, wstrząsnął się ze wstrętem i odszedł za drzewo. Chwycił go torsje.

Działo się to wszystko w oka mgnieniu.

Las stał nieruchomy, bez czucia i patrzył obojętnie w obkrwawione oczy i dzikie, kościste mordy.

Ręce ich szukały jeszcze po kieszeniach szkopów dzierzały podszewki mundurów, zdzierali buty, wyrwały sobie papierosy, papierowe banknoty. Z dna czołga wyrzucił ktoś błyszczące puszkę konserw.

W oczach ich nie dostrzegali ani krzyku miłosierdzia ni współczucia. Stanowczo ciała leżące nie przedstawiały ani tej wartości, co ubite bydło albo zdechły koń.

Kopnął ktoś butem trupa. Kopnął drugi drugiego.

— Psia krew! Plugawe niemieckie ścierwo!

I poszli.

**

Kiedy potem zobaczył twarz matki pochyloną nad sobą, a za jej głową mgliste zarysy przedmiotów i sprzętów, przypomniał sobie ten koniec strasznej hecy.

Spojrzenie w żrenicę dnia — i poznał, że już nie rano, a dość późno. Doszły go do uszu z drugiej izby dźwięki ciche i spokojne: Ojciec grał na ręcznej harmusze.

Robiło się rażnie i ciepłej.

Widział koto siebie łóżko oglądał wybladłe ręce, które leżały nieruchomo na poduszce i takie to wszy-

sko było dziwne. Matka spytała nagle cichym znikającym głosem:

— No, co ci to? Jasiu, co ci to? Gdzie boli, pokaż.

A więc tak? To jestem chory! Do tego doszł! Żal go zbierał: szkoda mu było matki, samego siebie, dziwno zrobiło mu się słabo na sercu i zapłakał po cichu w poduszkę ze smutku i bezradności.

— Jeszcze wczoraj byłeś na łące z grabiami!

Ech, co tam matka wiedziała. A co było przez dwie noce?

Przez łzy zobaczył potem ciotkę Marynę, która wyszła z drugiej izby. Baba jak kapuściąną becška, w żółtej katance.

Ruszył się, aby się podnieść, ale z jękiem ułożył się z powrotem na poduszkę. Jakże jest słaby, jakże bezradny! Ratujcie mnie! Ratujcie — choła! krzyknął w śmiertelnej trwodze. Nie mógł odkaslnąć, a gdy spróbował przy tym podnieść głowę, oblał go pot zimny jak rosa.

Widział jak Maryna wstała ze stołka, odłożyła chustkę, która leżała jej na ramionach i położyła na stole ciemną zieloną flaszkę. W tej chwili zasłaniała mu widok plecami. Nie ustąpiła duszność w piersiach i kolki, oddychać mógł szybkimi tykami z trudnością.

— Ratujcie! ratujcie! Nie chcę umrzeć! Laboga nie chcę umrzeć! Zdawało mu się, że ta kobieta chce go udusić.

Zaczęło mu serce bić mocno, gdy ciotka i matka zbliżyły się do łóżka.

— Cicho, cicho, Jasiu, nie bój się! — usłyszał głos nad uchem. — Troszkę odwróć się i zamknij oczy! Nim się spostrzeżł, nałożono mu na głowę ciężką poduszkę, a czyjeś zwinne, szybkie ręce odkryły mu piersi.

Zaczął się wyrwać, rzucić jak piskorz, ale dwoje dłoni otoczyło go, przytrzymało jak obcęgami. Słyszał znowu niecierpliwie, zdyszane słowa: — Cicho! Leż spokojnie, tak trza! — a potem: — Gdzie cię boli? no spokojnie, spokojnie!

Zaczęły latać zimne nieprzyjemne palce w okolicy serca i pach, ślizgać się jak węże i naraz uczuł na piersi coś śliskiego i mokrego. Obandażowano go teraz mocno i ucisk obłuźnił się.

Już nie czuł żadnego bólu. Ogarnęła go dziwnie przejmująca słabość i oszołomienie. Oczy patrzyły w jeden punkt, nie widzą nic, ino zagadkowe ręce Maryny z odwinietymi rękawami siwej katany po łokcie. Zimne, twarde ręce.

Po chwili odkryto go znów, odwiązano bandaż, zobaczył na brudnej szmacie czarny straszliwy skrępek krwi a na piersi pod sercem trzy olbrzymie czarne pijawki. Na ten widok opadł na poduszkę jak opłatek.

W świecie...

DOKUMENTY MAJĄ GŁOS

WCIĄGU ostatnich tygodni pomiędzy ZSRR a USA miała miejsce wymiana komunikatów na tematy historyczne. Pierwsze rozpoczęły ją USA, ogłaszając szereg dokumentów oświetlających stosunki radziecko-niemieckie w okresie 1939-41. Miało to na celu zdyskredytować ZSRR w opinii demokratycznego świata. W odpowiedzi rząd ZSRR ogłosił za pośrednictwem TASSA długi, z pięciu części złożony, komunikat, nie tylko broniący polityki radzieckiej w roku 1939, ale atakującym politykę Zachodu wobec Niemiec z jednej strony a ZSRR z drugiej w okresie 1933-1944. Dokumenty ogłoszone przez TASSA wykazują, iż Anglosasi wyraźnie popierali Hitlera, nie chcieli dopuścić do interwencji ZSRR w sprawę Niemiec, a więc uniemożliwili stworzenie zapory przeciwniemieckiej na wschodzie Europy, gdyż właśnie ich życzeniem było skierowanie Hitlera przeciw wschodowi, by mógł on dokonać rozbicia ZSRR. Nawet w czasie wojny, już po czerwcu 1941, były inicjowane przez Anglosasów próby dogadania się z Hitlerem kosztem państw Europy wschodniej i Rosji Radzieckiej.

TASS pisze na marginesie decyzji ZSRR zawarcia paktu z Niemcami w sierpniu 1939: „Wielka Brytania i Francja... usiłowały skierować hitlerowskie Niemcy przeciw ZSRR. Związek Radziecki znalazł się przed następującą alternatywą a) albo przyjął, kierując się koniecznością samoobrony, propozycje Niemiec w sprawie układu o nieagresji i tym samym zapewnił Zw. Radzieckiemu przedłużenie okresu pokoju na pewien czas, co umożliwiłoby lepsze przygotowanie do odparcia możliwej agresji, b) albo odrzucił propozycje Niemiec i tym samym zgodził się na natychmiastowe wciągnięcie ZSRR przez prokuratorów w zbrojny konflikt z Niemcami w sytuacji niewygodnej dla ZSRR ze względu na izolację ZSRR”. ZSRR dokonało wyboru pierwszej alternatywy. Była to decyzja dalekowzroczna, która umożliwiła mu wygranie drugiej wojny światowej. Dalej TASS pisze, że wizyta Molotowa w Berlinie (1940) była sądowniem stanowiska rządu hitlerowskiego. „Takie postępowanie jest nie tylko dopuszczalne, lecz w pewnych okolicznościach nawet konieczne” (cytaty za „Rzeczpospolitą”).

PRZECIW PODZIAŁOWI NIEMIEC.

W dn. 17 i 18 lutego miała miejsce w Pradze Czeskiej konferencja ministrów zagranicznych Czechosłowacji, Jugosławii i Polski w sprawie Niemiec. Był to zdecydowany wyraz protestu przeciwko polityce anglosaskiej, której efektem będzie powtórna odbudowa Niemiec w całej sile ich agresywnego przemysłu. Deklaracja trzech ministrów — uchwalona przy pełnej zgodności poglądów — zdecydowanie przeciwstawia się rozbiciu Niemiec, które doprowadza do rozbicia Europy na dwa bloki, żąda respektowania uchwał Poczdamskich, żąda powstrzymania rewizjonistycznych dążeń niemieckich, regularnego i skrupulatnego realizowania i ściągania sum reparacyjnych, oraz przeprowadzenia pełnej demilitaryzacji i denazyfikacji. — Rozmowy trzech państw Europy środkowej zostały przyjęte w Londynie i New Yorku, Waszyngtonie bardzo poważnie. Nastąpiło nawet odwołanie na czas pewien projektowanej na 19 lutego konferencji trzech mocarstw zachodnich mającej doprowadzić do utworzenia „Trizonii”.

Godzi się zaznaczyć, że ostatnio doszło na Radzie Kontroli w Berlinie do porozumienia w sprawie jednolitej reformy walutowej w ciałach Niemiec. Jest to bardzo charakterystyczny kompromis.

Przetaczały się mu po piersiach jakieś walki gładkie o potwornej wielkości i język koławał, rósł, rozlewał się szkaradną masą, materia na pół płynną ni to glina, ni to ciasto i ciężka jak ziemia i wypełniły się nią orbity oczu rosło to, toczyło się po nim i zalewało.

A potem poczęły bić dzwony jak na trwogę, wszystko się trzęsło, leciały światy całe, pokruszone, ciepłe jeszcze, poszatkowane na drobne kłuski, jak w jakiej potwornej szatkownicy.

Cienie, martwota, obojętność...

Mam nadzieję, że Redakcja i Czytelnicy wybaczą mi, że dziesięć przeglad nie dotyczy spraw wielkich. Leżą przede mną doskonałe numery „La Vie Intellectuelle”, „Esprit” i innych wydawnictw. Grudniowy „Esprit” zajął się zagadnieniem faszyzmu, „La Vie Intellectuelle” Chinami i antologią sanskrytu. Inne pisma piszą o strajkach, wojnie Rosji, U. S. A., Franco, Togliattim itp. Oczywiście, trzeba to wszystko ominiąć. Trzeba zwłaszcza zająć się świetnym numerem „Esprit” poświęconym faszyzmowi.

Niestety, otrzymałem parę numerów „Les Nouvelles Litteraires”. Zagłębiłem się w plotkach i ośniewają mnie błyski galijskiego intelektu. Nie chce mi się pisać o sanskrycie. Może i dla Czytelników będzie interesujące zapoznanie się z różnymi drobiazgami, zapomnienie o Wielkich Problemach i odetchnięcie prawdziwie francuską atmosferą.

Jean Cayrol jest ostatnim laureatem nagrody Renaudot, którą otrzymał za dwa pierwsze tomy trylogii „On vous parle” i „Les premiers jours”. Cayrol oświadczył: „jeśli na świecie żyłoby tylko ludzie szczęśliwi, biblioteki byłyby puste. W szczęściu nie pisze się książek. Szczęście nie jest kolorem atramentu”.

Marcel Sauvaye — „nowe idee przypominają nowy zegarek zawsze się trochę spieszą”.

Tristan Bernard mówił — „nie jestem za tym, aby prześladować rycezy czarnego rynku! Zauważyłem, że ilekroć wlepiono grywnę memu krawcowi, zawsze podwyższał cenę mego następnego ubrania”.

Jego syn skarcił go kiedyś łagodnie: „nie powinienes palić tyłu papierosów”. „Wiem o tym — zgodził się Bernard dobrodusznym, ale cygara są takie drogie!”

W związku z występami pewnych demagogów uzali się kiedyś: „Biedny ludu! och jak dawno byłbyś szczęśliwy bez tych przyjaciół!”

Broniąc przed złośliwymi językami oskarżającymi go o lenistwo, Tristan Bernard oświadczył: „Któż to jest próżniak? jest to człowiek który nie udaje, że pracuje”.

Mówiąc o słabostkach ludzkich Tristan zauważył: „ludzie bardzo szybko ofiarowują swe zwierzenia, ale nigdy pieniądze. Nieprzyjemnie jest dawać swe pieniądze, ale nadzwyczaj miło jest się zwierzać. Jest to naturalna cecha ludzka”.

Historia. W związku z 150 letnią rocznicą urodzin Henryka Heine wspomina się jego uwagę o historykach: „Historyk jest to prorok, który spogląda wstecz”.

Mysoginia. Kiedyś Teofil Gautier opowiadał Heinemu o Lusynianie, kochanku Meluzny i sprowokował tę melancholijną refleksję: „szczęśliwy człowiek, którego ukochana była tylko w połowie zmiąją”.

Wiek krytyczny: „Południe jest krytyczną godziną dnia — mówił w roku 1876 Alfons Daudet Edmundowi de Poucourt, — wiekiem krytycznym kobiety jest trzydziestka. Przed południem trudno jest przewidzieć, czy dzień będzie piękny,

Jakieś drzewa, napoły suche gałęzie i liście, dużo liści, żółtych, opadłych liści.

Dźwignął się troszkę dopiero na drugi dzień.

A już parobek stał nad łóżkiem. Nikogo nie było w izbie. Rozpuścił jezor.

— No, udało ci się. Wylizales się! Rumieniec wyskoczył studentowi na półgębki, wyciągnął rękę spod pierzyny.

— Wszystkie kości mnie boją. Drugi raz nie pójdę już.

— Pójdiesz, pójdiesz, poczekaj

ino, ja ci to mówię — las ciągnie — plótł już Bartek — i patrzył zezem na drzwi. — Baba z ciebie. Patrzę ja, a tu ten, psia ci jego mać, podchorążak, plakuska jak mała dziecina. Coś ty nieprzytomnego odwalał?

Pijawek żeś się zlął? Jużem myślał, że wszystko wypaplasz...

Błysnął złym okiem w kierunku parobka, ale pohamował się.

— E tam! — odburknął — Reszta zdrowi? Powrócili?

— A co ty se rachujesz? Gdzie mieli zostać?

— No, ale trzewiki na nic. Nie

będę miał w czym w niedzielę do kościoła pójść. Ładny się kawałek drogi zrobiło.

— Cała noc po korzeniach, lasami. — Już czułem kolki, kiedyśmy na hucskich bagnach stanęli. Wpadłem w jakiś dół jak w maź, myślałem, że już nie wyjdę.

— Najważniejsze, że już po wszystkim. Poszło fajno. Ale szkopy się piekła! Meldują nam już z Kolbuszawy. W prasie także piszą.

— Nic z tego, nie dojdą niczego, nie dojdą. Choćby ich miał szlag trafić.

J. B. Ozóg

PELE - MELE

przed trzydziestką, czy kobieta będzie uczciwa.

Książki i płyty. W barze na Montmartre spotkało się kilku starych przyjaciół: „przed wojną, aby poznać kobietę, trzeba było obejrzeć książki, które czytała, obecnie należy przejrzeć płyty, przy których tańczy”.

Skromność. W związku z nowym wydaniem „Pages catholiques” Montherlant'e przypomniał, że autor jako uczeń zakładu Sainte-Croix w Neuilly mówił kiedyś z zadowoleniem o swej skromności. Jednemu z profesorów. Profesor pouczył go łagodnie: „piękna cnota moje dziecko — skromność... pod warunkiem, aby nie być z niej zbyt pysznym”.

Próba. Kiedy jej przedstawiono Simone Ratel, Colette zapytała młodej pisarki: „rzeczywiście lubisz pisać moje dziecko?”. „nie, zupełnie nie, odpowiedziała autorka „Bories”, „no to jesteś prawdziwą pisarką” stwierdziła Colette.

Ankieta. Wielki magazyn amerykański zwrócił się do Colette z prośbą o odpowiedź na pytanie, jakie jest lub było największe marzenie jej życia. Colette odesłała list dopisując na marginesie: „marzenie mego życia? och, cóż bym robiła z jedynym marzeniem?”

Sztuka atomowa. Francuzi zachycają się powiedzeniem Huxleya, którego komedia o wojnie atomowej zo-

stanie sfilmowana w Hollywood: „Wojna Atomowa” zanim mnie zabije pozwoli mi żyć”.

Robert Lynen. Prochy bohaterskiego resistan'ta zostały przewiezione do Paryża. Przyjaciel więzienny publikuje jego ostatnie słowa: „dopóki Niemcy nie mogą wydrzeć mi mych marzeń nie mogą mi nic zabrać”.

André Saurés jest jedynym pisarzem, który zdobył trzy nagrody: nagrodę literacką Akademii Francuskiej, nagrodę „Société des Gens de Lettres”, nagrodę Paryża. W Ecole Normale André Saurés był współpracownikiem Romaina Rollanda i Edwarta Herriot. Herriot przypominał w czasie rozmowy w kularach pałacu burbońskiego, że uczniowie tej szkoły musieli co tydzień odbywać ćwiczenia wojskowe na Polu Marsowym. Komendant ćwiczeń prosił za każdym razem Suaresa, aby ściał włosy. Zawsze otrzymywał odpowiedź uzupelnioną wzruszeniem ramion: „nigdy, jestem poetą, nie jestem wojskowym”.

Saurés powiedział przed 19 laty: „prawa we Francji nie regulują porządku, lecz nieporządek”.

Więzienie. Zawsze aktualna refleksja Brücknera: „każdy prawdziwy człowiek ma w swym życiu coś, za co mógłby się dostać do więzienia”.

Sny. Młody artysta francuski rozmawia z Bernardem Shaw: „ach kiedyż będę mógł zrealizować me

sny?” „Bardzo łatwo — uśmiechnął się sarkastycznie Shaw — „niech pan się obudzi”.

Pośrednicy. Znakomitego ekonomistę Jacques Gaschel przekonywano o konieczności likwidacji pośrednictwa. „Tak, zgodził się uczony pośredników jest za dużo. Ale nie trzeba iść tak daleko jak ten farmer kanadyjski, który, gdy mu zachorowała żona, natychmiast wszedł w kontakt z zakładem pogrzebowym, nie wzywając lekarza”.

Polityka. Herriot zwierzył się jednemu ze swych lyońskich przyjaciół: „nie wystarczy być wielkim człowiekiem, trzeba nim być we właściwej chwili”.

Muzyka. Pytano Debroka, czy lubi muzykę Ryszarda Straussa: „jeśli chodzi o Straussa wolę Jana, jeśli o Ryszarda — Wagnera”.

Czy kryzys francuskiego roman-su? „Les Nouvelles Litteraires” ogłaszają zakończenie ankiety na ten temat. Oto ostatnie odpowiedzi w telegraficznym skrócie: Marcelle Auclair: „dobry romans musi wzruszać”.

Marcel Aymé: „nuda nie zawsze jest koniecznością”.

Joseph Delteil: „romans francuski? rozpacz!”

Yves Paudon: „kryzys roman-su? — kryzys krytyki”.

Paul Vialac: „oby autorzy roman-sów zapomnieli o kinie!”

J. H.

RECENZJE

„DUSZOCHWAT”

Tym dziwnym, ale wymownym imieniem ochrzciła ludność wiejska Andrzej Bobolę, któremu jedną ze swoich powieści poświęcił Jan Dobraczyński. Powieść ta, ze względu na rozmiary i zastosowaną w niej technikę skrótów zastępującą raczej na miano szkicu powieściowego, zajmując się narodzinami świętości odślania dwa zespoły warunków, które — poza Łaską — oddziaływały na ostatnie dni z świętych polskich, zanim stanął przed nami ze świetlistą glorią wokół siwej głowy. Te dwa zespoły warunków to determinanty psychologiczne i historyczne. Dobraczyński pokusił się w swoim szkicu powieściowym o wykazanie w przypuszczalnym porządku chronologicznym ustalania się w psychice Boboli poszczególnych cech przyszłego świętego, pokusił się o przedstawienie walki staroszlacheckiej pychy z starochrześcijańską pokorą, buntowniczych gniewów z franciszkańską słodyczą i spokojem, pokusił się o wykazanie ile w świętym pozostało szlachcica, tej wysublimowanej dumy, która szukała karabeli przy habicie zakonnym i z podniesionym czołem skłonna była przypominać: „Bobola sum!”. Retrospektywne rozważania „duszochwata” pozwalają nam obserwować kolejne stadia przemian, powolne narastanie postanowień, widzimy, jak z ludzkiej woli, ambicji, ukochania człowieka: Boga — dzięki Jego pomocy — rodzi się naturalna, ludzka świętość. Naturalna i ludzka. Zrozumiała i udokumentowana obrazem walk, w jakich się hartowała. Widzimy Bobolę obciążonego winą i zbyt szumnych rojeń i niepohamowanego temperamentu, a nawet oblanego egzaminu. I później widzimy go na szczycie świętości, ze spokojem czekającego na śmierć męczeńską z rąk kozaków. Nie są to dwa końcowe ogniwa łań-

cucha metamorfoz, ale powiązane więzią przyczynowości, wytlumaczone fakty.

Gorzej trochę powiodło mu się z tzw. kontekstem historycznym. Zrozumiałe jest dla czytelnika tłumaczenie cierpiętniczo - męczeńskich ambicji niektórych zakonów tym, że były rzucone w morze prawosławia i atakowane przez licznych i różnorodnych przeciwników. Ale tłumaczenie historyczne, w ogóle ambicja nakreślenia rzetelnego i prawdziwego obrazu historycznego wymaga większego rozmachu epickiego, większej skali środków niż ta, jaką mógł rozwinąć zwięzły szkic powieściowy. Dobraczyński, operując w „Mocarzu” skrótami, streszczał niektóre okresy historyczne, zamiast je przedstawiać, notował pełne fakty i przemiany, zamiast je malować. Dlatego też bardzo ważny problem, bo powiązanie rozwoju danej psychiki z warunkami, w jakich się kształtowała, problem tzw. zależności historycznej nie został rozwiązany zbyt przekonywująco.

Na zakończenie — słowo o technice skrótów. Dobraczyński pisał swego „Mocarza” tak, jakby go szkicował. Powieść przedstawia jedynie węzłowe wydarzenia, ich interpretacja, ulokowana w medytacjach Boboli, jest równie zwięzła, szkicuująca jak gdyby późniejsze wywody. Ze mimo szkicowości przedstawienia poszczególnych zagadnień, rysują się one wyraziście, to jeszcze jedna zasługa autora.

KALENDARZ WARSZAWSKI 1948 Ostatnie wydawnictwo kalendarzowe*) jest faktem, który diariusz wydawniczy powinien zanotować z wielką radością. Już barwna okładka, o-

pracowana przez Jana Mucharskiego, zapowiada kontakt z książką dobrze zredagowaną. Lektura potwierdza te okładkowe procektwa. Wyraźny jej podział na cztery zasadnicze części usprawniły jest treścią. W części pierwszej znajdujemy kalendarzowo - astronomiczne rozważania napisane przystępnym językiem przez powagi naukowej miary, co prof. J. Zachwatowicz, czy prof. T. Banachiewicz. W drugiej części znajdujemy doskonałymi zdjęciami ilustrowaną kronikę Warszawy, Polski i świata.

Najbogatsza jest część trzecia. Zastanawia się ona w artykule I. Pannochowej nad stylem Warszawy, w ankietych wypowiedziach najwybitniejszych przedstawicieli świata piśnarskiego (Wojciech Bąk, Jan Dobraczyński, Jan Władysław Grabski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stefan Kisielewski, Kornel Makuszyński, Hanna Malewska, Jan Parandowski, Stefan Wiechecki) kusi się o odpowiedź na pytanie: „Dlaczego właśnie Warszawa?”; opisuje jej wojenne losy w ciekawych reportażach Bałuka, przedstawia grozę powstańczych pożarów doborę wstrząsających zdjęć, pozwala na chwilę odetchnąć czytelnikowi przy lekturze kilkunastu najciekawszych wierszy o Warszawie, aby znowu przedstawił zbiór wojennych dokumentów, opisujących w artykułach Jura, Mościckiego, Nowakowskiej, Zakrzewskiego i najmocniejszym opowiadaniu O. Kisiela grozę i bestialstwo ostatnich lat. Część czwarta wprowadza nas w problematykę prawd wieczystych, „praw niezmiennych”. Zamyka całość tomu źródłowa część informacyjna „Kto, co, gdzie?”. Poszczególne części kalendarza przedzielają słizne grafiki St. Ostoja - Chrostowskiego.

Tak skomponowana całość urozmaicona arcybogatym doбором zdjęć fotograficznych stanowić będzie na pewno jedną z najmiłszych książek każdego domu.

Zygmunt Lichniak

*) Jan Dobraczyński, „Mocarz”, wyd. Niepokalanów, 1947 r. str. 176.

TYDZIEŃ KULTURALNY

NIC SIĘ NIE ZMIENIA

W pretestancko - metodystyczno - mariawickim „Kościele Powszechnym” (organie Rady Ekumenicznej) nr. 2 (6) mamy recenzję nowożydnego przez poznańskie „Albertinum” Nowego Testamentu w przekładzie ks. prof. E. Dąbrowskiego. Czytamy w niej:

„Jest to najnowszy przekład polski Nowego Testamentu, dokonany przez znanego katolickiego teologa, a oparty na urzędowym tekście łacińskiej Wulgaty. Na uznanie zasługuje przede wszystkim język przekładu, zbliżony w zasadzie do współczesnego języka polskiego, choć zachowujący miejscami staropolską budowę zdania i „powszechnie zrozumiałe archaizmy”. We wstępie pt. „Co to jest Nowy Testament?” tłumacz wypowiada pogląd Kościoła katolickiego na powstanie kanonu N. T. i dogmat o wyłącznej inspiracji ksiąg biblijnych, mających „dwóch autorów: jednego, pierwszorzędnego — Boga, drugiego, wtórnego — człowieka”. Stąd wynika nieomyślność Pisma św. jako „depozytu Objawienia, przekazanego do pilnowania i tłumaczenia tylko Kościołowi”. Poszczególne księgi nowotestamentowe poprzedzone są krótkim zarysem historycznym o ich autorach i czasie ich powstania. Nie rozumiemy, dlaczego ks. dr. Dąbrowski powtarza w tych wstępach już dawno poznane jako błędne zapatrywania średniowiecznych teologów na genezę i autorstwo niektórych ksiąg biblijnych. Najnowsza teologia ustaliła bezspornie, że Ewangelia św. Marka — a nie św. Mateusza — jest najstarszą ewangelią synoptyczną. Każdemu zaś gimnazjaliście wiadomo z nauki religii, że zarówno układ jak i język odmienny listu do Hebrajczyków są niezbitym dowodem, że autorem tego listu nie może być apostoł Paweł. Dodatnią również stroną wydania podręcznego N. T. jest plan i podział logiczny każdej księgi na części zaopatrzone odpowiednimi tytułami i nagłówkami. Objasnienia podane poniżej tekstu do pewnych wyrazów i wersetów biblijnych są często tylko komentarzem dogmatyki katolickiej, nie wynikającym z samej Biblii”.

Autor recenzji powraca, jak widzimy, do głoszonej przez Harnacka, lecz dziś zapomnianej teorii, która utrzymywała, że Ewangelia św. Marka jest Ewangelią najstarszą. Tymczasem właśnie tradycja pierwotnego Kościoła: św. Ireneusz, św. Klemens Aleksandryjski — nawet Orygenes — dają pierwszeństwo Ewangelii św. Mateusza. Słynny biblista współczesny msc. Ricciotti stwierdza: „oryginał aramański św. Mateusza powstał w okresie 50 — 55; Ewangelia św. Marka została napisana pomiędzy 55 a 62”.

Także odmawianie św. Pawłowi autorstwa listu do Żydów jest mocno przestarzała teza. Rozprawił się z nią ks. Dąbrowski w swoim „Pawle z Tarsu”, podkreślając „pośrednie” autorstwa — Apostoła Pogan. Dla nas, katolików, decydującą jest jednak rzecz, że i ten list został przez Kościół w 1914 r. jako list św. Pawła uznany.

To jest najważniejsze. Protestantom jest m. in. dlatego herezją, że wprowadził swobodny komentarz Pisma św. Dla katolików obowiązującymi są słowa św. Augustyna: „nie uwierzyłbym w Ewangelię, gdyby mnie do niej nie doprowadził Kościół Katolicki”. Wspaniale pisze Newman: „Sąd jaki został wydany przez doświadczenie o religii... musi być rozciągnięty także i na Pismo św., pomimo, że jest ono Boskiego pochodzenia! Doświadczenie wykazuje, że Biblia nie odpowiada istotnie celom,

dla których nie została pomyślana. Przypadkowo może stać się ona powodem nawrócenia jednostek; ale pomimo wszystko książka, sama przez się, nie może stawić oporu nie okiełznanemu życiu umysłu ludzkiego i dzisiaj napotykamy w stosunku do niej, do jej budowy i treści działania tego samego fermentu, który z takim powodzeniem działa na nasze urządzenia religijne. Jeżeli więc przyjmujemy, że jest wolą Stwórcy wdać się w sprawy ludzkie i utrzymać w świecie wiedzę o sobie samym, tak ściśle i określona, by oprać się mogła ona działaniu ludzkiego sceptycyzmu, w takim razie, nie twierdząc wprawdzie, że był to jedyny środek możliwy, ale wyznaje, że nie powinno nas zdumiewać, gdyby uznał On za stosowne wprowadzić w świat potęgę, obdarzoną przywilejem nieomyślności w rzeczach religii. To jest środek, bezpośredni, czynny i szybki zapobieżenia trudnościom, narzędzie, odpowiadające potrzebom; i gdy widzę, że Kościół Katolicki także właśnie przypisuje sobie takie znaczenie, nie tylko nie stanowiła idea dla mnie trudności, lecz znajduję pomiędzy tym wszystkim odpowiedniość, posiadającą dla myśli mojej siłę przekonującą...” (Apol. pro vita sua).

Ale u protestantów nic się nie zmieniło.

PIERWSZA NAGRODA 1948 R.

19 lutego została przyznana nagroda Warszawy (200 tys. zł.) Kazimierzowi Brandysowi za książkę „Miasto niepokonane”. Nagroda, w której jury zasiadali, m. in. Iwaszkiewicz i Wat — miała być początkowo przyznana pisarzowi, który: żył w Warszawie, działał dla Warszawy i wreszcie pisał o Warszawie. Opinia uważała, że powinien być ją dostać Jerzy Szaniawski. Ostatecznie dostał ją przypadkowy Warszawiak — Brandys; co jednak uzasadniają niewątpliwe zalety jego książki.

Na horyzoncie dalsze nagrody: „Odry”, „Odrodzenia”, „Dziś i Jutro”. Chodzą pogłoski o jeszcze jednej nagrodzie dla katolickiego pisarza. Sprawa nagród literackich w Polsce jest sprawą bardzo ważną. Nie chodzi tu bowiem tylko o pomoc materialną dla pisarzy, którzy jako element „niepracujący” (nie otrzymują np. kartek żywnościowych!), na tę pomoc oczekują, ale także o kwestię prestiżu literatury, która wbrew opiniom rozmaitych zoilów tak wielką rolę odgrywa w życiu społecznym Polakom.

MAMY do zanotowania jubileusz dwudziestopięciolecia zasłużonej Sodalitacji Katechetek i Nauczycielek w Łodzi. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością J. E. ks. Biskup Dr. Michał Klepacz, ordynariusz diecezji

Łódzkiej, w otoczeniu świty, — wszyscy pozostali przy życiu Moderatorzy tej Sodalitacji z okresu 25-lecia jej działalności, wreszcie Siostra Przelozona SS. Urszulanek oraz delegacje Sodalitacji łódzkiej, — a J. E. ks. arcybiskup Włodzimierz Jasiński nadesłał list, zakończony arcybiskupskim błogosławieństwem.

Uroczystość zakończona została odśpiewaniem „Te Deum” i błogosławieństwem, udzielonym przez Biskupa Ordynariusza.

KATOLICY CZESCY

Na ogół nie mamy zupełnie pojęcia jak się przedstawia sprawa katolicyzmu w Czechosłowacji. Skłonni jesteśmy wyobrazić sobie, że ten katolicyzm jest błąd, zagłuszony przez wpływy masonskie. Tak tymczasem nie jest. W Czechosłowacji zaobserwować można duży ruch inteligentno-katolicki, którego zewnętrzny przejawem są miesięczniki VERBUM i AKORD. Pierwszy z wymienionych jest u nas znany szerzej. Zwracamy uwagę na drugi. Wychodzi w Brnie pod redakcją wielkiego poety czeskiego (autora niedawno wydanego poematu La Saletta) Jana Zahradnicka. Współpracownikami pisma są Stanisław Vodicka, Timotheus Vodicka, Iindrich Plaec, Milos i Ladislav Dvorak. Oprócz materiałów czeskich „Akord” drukuje dużo przekładów

z francuskiego i z polskiego (przekłady poezji Norwida, Bąka, Konopki, Brauna, Zukrowskiego).

Na marginesie „Akordu” warto zwrócić uwagę na wychodzące w Czechosłowacji książki z literatury katolickiej — o których ukazaniu się wspomina pismo. I tak zostały wydane po wojnie: Joergensena „Święta Katarzyna Sieneńska” (wspaniałe dzieło duńskiego konwerty napisane w czasie tamtej wojny, nigdy nie było tłumaczone na polski!), Otto Waltera „Pius XII” (znane w całej Europie dzieło szwajcarskiego pisarza — nawet nie o nim nie wiemy!) Chestertona „Sw. Tomasz z Akwinu” (nigdy tego u nas nie próbowano tłumaczyć!), Undset „Ida Elżbieta”, Papini „Sw. Augustyn” (od dawna u nas wyczerpane), Werfla „Pieśń o Bernadecie” (ma się ukazać u nas za parę tygodni nakładem Wielkop. Księg. Wydawniczej.), Undset „Wierna żona”, Bloy „Brama pokornych” (nigdy u nas nie tłumaczone), Hynek nowe wydanie „Świętego Calunu” (— czy u nas się myśli o wznowieniu przed Wielkanocą tej rewelacyjnej książki?). Z polskiej literatury katolickiej przetłumaczono „W kraju milczenia” Zukrowskiego i „W rozwalonym domu” Dobraczyńskiego. A u nas? Z obcej literatury katolickiej mamy zapowiedź książki Werfla, nowe wydanie „Krystyny, córki Lawransa”, starą i słabą powieść Mauriac’a oraz doskonale „Klucze królestwa” Cronina.

Wędrowki po scenach polskich

„ŚWIERSZCZ ZA KOMINEM”

W WARSZAWIE I W BYDGOSZCZY Na początku drugiego aktu warszawskiego spektaklu ogarnął mnie smutek. Z przerażeniem obserwowałem reakcję publiczności (aby nikogo nie obrazić bez powodu wymienię, iż mowa o przedstawieniu w dniu 11.II.48). Pamiętacie tę piękną scenę, w której Kaleb prowadzi rozmowę z Bertą o płaszczu? Nieszczęśliwy ojciec również nieszczęśliwej córki okłamuje ją w dobrej wierze, a publiczka co słowo, co konfrontacja kłamstwa ze smętną rzeczywistością wiszącą na haku, ryczy ze śmiechu.

Jakież to było bolesne. Jakież obcom duszy tej publiczki okazało się dickensowskie umiowanie człowieka. Ręce opadają. Jakież jest sens wszystkich wysiłków teatru? Poczucie trudności? Poczucie, by z pięknej sztuki rechat zdzierać cały jej urok i czar?...

Bołą zle słowa o bliźnich, ale wstydzić się trzeba, iż porykująca tłuszcza pochodzi także z gatunku homo sapiens. Z jakimż rozrewnieniem wspominałem spektakl bydgoski w czasie którego widownia pomorska dała dowód wysokiej kultury i dużej, przemijającej wrażliwości na prawdziwe piękno.

Wyrzuciłem ze siebie myśli najgorsze na początku, by teraz z czystym sercem móc poddać się urokowi obu przedstawień:

Mimo, iż były one różne, każde z nich miało swoje wartości pozytywne, każde było udane.

Różnic zebrało się wiele. Pierwsza z nich to adaptacja. W Warszawie, reżyser Janusz Dzewoński realizował popularną przeróbkę Janiny Morawskiej. W Bydgoszczy Stefan Drewicz z dużą ambicją dokonał, na podstawie oryginału i znanych a dostępnych przeróbek, adaptacji nowej.

O wysiłku bydgoskiego reżysera wspominał tu nie tylko poto, by podkreślić chęć stworzenia czegoś oryginalnego nowego, ale i poto, by uznać, iż rezultat tej pracy, w pewnym sensie odkrywczej, przeszedł moje oczekiwania.

Adaptacja Drewicza jest bardziej przekonująca. Jeśli u Morawskiej sztuka w niektórych fragmentach ma charakter nieco kalejdoskopowy (co rozprasza uwagę widza), to Drewicz stworzył całość ciągłą, a mimo to bez luk w logicznym porządku zdarzeń. Drewicz uwolnił się przy tym od konieczności podziału sceny na niezależne od siebie plany: u Morawskiej, zwłaszcza wobec szerepkości ram scenki stołecznej („Teatr Mały”), akcja rozgrywała się na oczach publiczności, a poza pokojem

Kaleba (obraz 2-gi aktu 2-go) raz i nieco swą fikcyjnością przypominającą zbyt jaskrawo zaniechane już we współczesnym teatrze kwestie „na stronie”. Być może, iż wadą rozwiązania Drewicza jest, w konsekwencji, wynikłe, pewne przeciężenie dialogów przez wprowadzanie do nich opowiadania o tym, co Morawska pokazuje widzowi — wydaje mi się jednak, iż w Bydgoszczy wybrane zostało zło mniejsze.

Najistotniejszą jednak zaletą adaptacji Drewicza jest wspaniałe wyupuklenie postaci Johna Peerybingla. U Morawskiej jest to postać mimo wszystko nieco papierowa — w Bydgoszczy ujrzelismy człowieka nie tylko szlachetnego i dobrego, ale przede wszystkim człowieka działającego jako równorzędny z Dot podmiot akcji. Dowodem szczęśliwej i inteligentnej intuicji Drewicza jest scena początkowa aktu 3-go. Morawska pokazuje nam tutaj jakiegoś ducha, który wdaje się w moralizatorską pogawędkę z Johnem. U Drewicza inaczej: Peerybingle toczy ze sobą walkę wewnętrzną w której do głosu przychodzi echa rozmów niedawno odbytych. Słyszymy więc kolejny głos Kropeczki i Tacletona. Rozgrywa się jak gdyby walka między dobrem i złem. Pomysł, zrealizowany zresztą subtelnie i szczęśliwie, dał efekty znacznie korzystniejsze, nastrojowe, łatwiejsze do uchwycenia, bo bliższe pewnej rzeczywistości: człowiek niejednokrotnie kontynuuje w myśli rozmowy nieokończonych a oparte na słowach wypowiedzianych na jawie, natomiast rozmowa ze świerszczem, konieczność wymyślenia tekstu dla siebie i dla niego, to rozmowa z „trzecią siłą”. Tego typu pogawędki na scenie wyszły już z użycia.

Największą pretensję do p. Dzewońskiego mam za... świerszcza. Bardzo lubię skrzypce — tutaj jednak były one nie na miejscu. Wiele scen przez tę niepotrzebną nikomu orzeczność utraciło cały swój wdzięk lub wymowę. W Bydgoszczy głos „prawdziwego” niemal świerszcza (nie wiem jak oni to zrobili) w momencie gdy John z dubeltówką w rękach postawił pierwszy krok w stronę pokoju Nieznajomego przejął widownię dreszczem — w Warszawie ta istotna przyczyna ratująca Peerybingla przed popełnieniem zbrodni zarysowana została konturami bardzo niejasnymi i nieprzekonywującymi.

I jeszcze raz świerszcz. W Bydgoszczy, w akcie trzecim, po wstąpieniu psychicznym, który nastąpił u Tacletona odzywa się świerszcz. Moment konsternacji. W jednej sekundzie widzimy dwu Tacletonów: pierwszy zły, dawnym odruchem

wyciąga łaskę w stronę kominika by goznieść świerszcza, w tym samym momencie do głosu przychodzi serce drugiego Tacletona, nowego, dobrego i łaska w wstydem wraca się na swoje miejsce. Pozornie drobniak, a jednak duża rzecz. Tą sceną Drewicz wykazał pełne zrozumienie Dickensa. Tytuł sztuki brzmi przecież „Świerszcz za kominem”. Dickens nie nazwał tak swego utworu bez powodów. W Warszawie świerszcz, choć miał w pewnym momencie swe ludzkie wcielenie, ani przez chwilę nie zabrał głosu jako spiritus movens akcji. Dowodem niedostatecznego przemyślenia spektaklu przez reżysera w Warszawie jest brak zapowiedzianego przez Kropeczkę (akt III-ci) uderzenia zegara, co miało dać sygnał do rozwiązania dręczącej zagadki.

Aktorsko oba spektakle wypadły zadawalająco. Bardziej przekonującym Johnem Peerybinglem był Kazimierz Wichniarz w Bydgoszczy. Nie używał on chusteczki do ocierania łez (jak p. Krasicki w Warszawie), a przecież wzruszał widownię swym cierpieniem. Wichniarz przemysłał postać Johna od początku do końca i nadał jej pełnię wyrazu. Po roli w „Powodzie” Szaniawskiego („Dwa teatry”) i Horodniczego w „Rewizorze” jest to trzecia z oglądanych przeze mnie pięknych wcieleni tego zdolnego aktora. Obu „Kropeczkom” muszę powiedzieć wiele komplementów. Stanisława Stępiówna zapowiada się na duży talent. Widać to już było w „Szkłanej menażerii”, „Świerszcz” potwierdził to przekonanie. Kaleb Edmunda Fidera wzruszył mnie do głębi. W Bydgoszczy nie widziałem niestety Jerzego Kordowskiego, a zastępca wybaczy mi pewnie, iż nie będę jego szczerym trudem zajmował się zbyt serio. Berta Klimczakówna była bardziej uanielona niż postać stworzona przez Jasnorszewską. Obie jednak były w tonie i obie wzorowe. Postać Tacletona stanowiła w zasadzie słaby punkt obu spektakli. Po Wieliczu (Bydgoszcz) widać było iż rolę naciągniętą na niego przemocą (stąd zbytnia sztywność i niepewność w ruchach), Konrad Morawski natomiast nie przeżył zupełnie psychicznego załamania: niewygranie tego momentu przekreśla cały poprzedni wysiłek.

Z innych wykonawców wyróżnić trzeba p. Teresę Ciemnołóńską (bydgoska p. Fielding) i obie Tilly więc p. Danutę Kucką i Justynę Czartorską.

Porównanie obu spektakli daje w szczegółach przewagę teatrowi bydgoskiemu. Byłyby jednak w błędzie ten kto by ze zdań powyższych wy-

snuł wnioszek, iż przedstawienie MTD należy do rzędu nieudanych. Nie miałem tego na myśli. Mimo pewnych niedociągnięć zwłaszcza ze strony reżysera uważam „Świerszcza za kominem” za jedną z lepszych premier tego sezonu w teatrach Po- redy.

„MARIA STUART”

W TEATRZE KAMERALNYM (Uwagi właściwie nie na temat). Jeśli się chce zachować jakąś taką pogodę ducha trzeba mieć w sobie dużo pobłażliwości w stosunku do całego szeregu zjawisk naszego życia.

Trzeba mieć na przykład wiele wyrozumiałości i pobłażania dla elaboratów kilku recenzentów teatralnych gryzmołujących swoje „wnikliwie” uwagi na łamach warszawskich dzienników. Systematyczność w pojawianiu się tych recenzji wyrobiła zarówno u publiczności, jak i u ludzi teatru pewną odporność niedozwalającą na załamywanie rąk z powodu byle głupstwa. Ze spokojem i z chwalebna determinacją, bez demolowania mieszkań, czytamy takie na przykład wywody tajemniczego Kajo w „Wieczorze”:

„Zgodzicie się, że lewatywa, czy rycyna, to dziś za mały przeciwnik. (sic-p.a.) Co więc zostaje z Moliere’a? Komedioopisarz... dziś raczej naiwny i niezręczny. A mierzyc przez 3 godziny każde odczytanie się i każdą sytuację sentencję — „ba, ale na owe czasy...” jest możliwe na jubileuszowej akademii, ale nie w teatrze, gdzie w końcu przychodzimy albo się wzruszać, albo bawić.”

Przez chwilę, po przeczytaniu tych bzdurow, zastanowimy się co bardziej należy podziwiać, czy skłonność autora do choroby śledziona, czy wrodzony mu zapewne brak poczucia humoru, czy też tolerancyjność naczelnego redaktora pisma, w którym się takie historie ku zgorszeniu czytelników drukuje, ale rozważania nasze trwają krótko. Machniemy ręką: szkoda czasu — Moliere’owi p. Kajo szkody nie przyniesie i... idziemy dalej.

Z podobnym uśmiechem przejdziemy do porządku nad gaffą innej recenzentki innej popołudniówki, w której w wstępie recenzji z „Chorego z urojenia” czytamy: „Moliere nienawidził lekarzy”.

Tutaj, ze względu na podejrzenie iż jest to tylko maleńka gaffa a nie dowód nieznamoścności rzeczy, chciałoby się wyjaśnić, iż chłostanie biczem satyry nie zawsze oznacza nienawiść.

Jak już jednak powiedziałem na wstępie drobniak te ze względu na długoletnie przyzwyczajenie się do ich znoszenia nie potrafią naruszyć naszego spokoju.

Aby nas „ruszyć” trzeba by głupstwo palnął ktoś do kogo się miało jakie takie zaufanie. Wtedy nie wytrzymujemy nerwowo i dużą część miejsca przeznaczonego na uwagi o spektaklu poświęcamy polemice z autorem bzdury, z człowiekiem, który zachwiał w nas równowagę psychiczną.

Teatr klasyczny w Warszawie, do programu „Marii Stuart” dołączył kilka artykułów w ten czy inny sposób związanych z dramatem historycznym Słowackiego.

Autorem jednego z tych artykułów jest ex sekretarz TKKT i ex dyrektor departamentu teatrów P. Michał Rusinek (o nim to mowa) szuka u Słowackiego tendencji społecznych.

I chociaż jedną kartkę wstecz przeczyszczył mógł i powinien p. Rusinek (kierownik literacki teatru klasycznego) przeczytać w artykule Staffa: „kiedy dwudziestodwuletni Słowacki zabrał się śladem Alfieriego i Schillera... do napisania dramatu o pięknej i zbrodniczej królowej szkockiej, natchnieniem jego kierowała raczej piękność niż zbrodnia” a dalej: „Z dramaturgiem współzawodniczy wielki liryczny, który w tym sprzymierzeńczym pojedynku zysku-

je przewagę i ostatecznie odnosi zwycięstwo” mimo to, woli ex dyktarza uważać, iż Słowacki demaskuje amoralność środowiska dworu królewskiego.

W którym „ustępie” proszę pana Rusinka? Czy w tych scenach, o których znowu słusznie pisze Staff że „I kiedy Maria, istota pyłkowa i samolubna, splamiona trucicielstwem i współuczestnictwem w zamachu Botwela, jest rzeczywiście zbrodniarką, magia liryzmu Słowackiego sprawia, że w ostatecznym wydzwieku dla widza, poprzez uczucia Pazia i Rizzia, jest nieszczęśliwą ofiarą losu, złowrogich sił, którym w pełnej czaru słabości swej, nie mogła stawić oporu”.

Tak jest proszę pana Rusinka! Słowacki (obojętnie: świadomie czy podświadomie) tuszuje amoralność Marii Stuart a nie demaskuje. Ani mu w głowie było demaskowanie królowej, bo myślał p'isząc nie o krzywdach ludu tylko o krzywdzie bardzo własnej, krzywdzie niefortunnego amanta. Na bardzo cienkiej nitce zawisło jeszcze inne zdanie Rusinka, którym wmawia się czytelnikowi iż dzieło młodego poety jest „wychowawczo działające, uczące praw etycznych” Przysięgnę iż większość z tych co by zechcieli szukać

w „Marii Stuart” Intencji autora, musiałaby rzec, iż jest tu raczej usprawiedliwienie zbrodni niż jej potępienie. Obiektywny sędzia powiedziałby, iż Słowacki bez celów jakiegokolwiek moralizatorstwa, które mu Rusinek chce przepisać, zarysował tylko obraz walki namiętności ludzkich (dobrych ze złymi) przy czym sam w stosunku do tej walki zdecydowanego stanowiska nie zajął.

I nikt o to niema do Słowackiego pretensji. Być może iż zarówno Słowacki jak i Mickiewicz gdyby żyli współcześnie z Michałem Rusinkiem pisaliby na „zamówienie społeczne” dzieła pt. Obywatel Tadeusz, lub Prezydent — Duch, ale w czasach tamtych modną była dla mężczyzn w wieku lat dwudziestu kilku w pierwszym rzędzie miłość.

Powtarzam: nikt nie ma do Słowackiego pretensji, że nie był prekursorem nacjonalizacji przemysłu — wystarczy nam, że był genialnym poetą.

Śmieszne są i kompromitujące wszystkie próby dopasowywania „Marii Stuart” do haseł rewolucyjnych.

Z różnych powodów na spektakl „Marii Stuart” poszedłem dość póź-

no. Przed tym już słyszałem „na mieście” szereg opinii. „Strasznie nudne przedstawienie” rzekł mi młody literat często drukujący w „Przekroju”. Wszystko było ładne, ale wołelibyśmy coś nowszego — pisali recenzenci. Po wyjściu z teatru zadumałem się nad wspomnieniem tych opinii. „Marię Stuart” wystawiono w teatrze klasycznym (podkreślenie moje). Czego ludzie chcą? Jeśli dla kogoś „Maria Stuart” jest nudna niech nie wychodzi z sali YMCA: na zmianę (świetne skąd inąd) „Duby smalone” i triumfujący u snobów Jazz Club. Jeśli ma to być teatr klasyczny — to skąd tutaj właśnie wołanie o nowoczesność. Zadumę pogłębia nieprzemysłane zapewne zdanie we wstępnej wypowiedzi dyrektora teatru.

„Pod mianem teatru klasycznego rozumiemy teatr poświęcony w znacznym stopniu dramatom klasycznym czy komedii stylowej, nie będziemy wszakże stronić od sztuk współczesnych, zarówno polskich czy obcych, o ile przymiotem ich będzie trwała wartość literacka. Teatr klasyczny pragnie po prostu być teatrem dobrej sztuki, wszelako nie rozumiemy przez to teatru kurtuwanego, czy elitarnego, oddalającego się od współ-

czesnego widza scenicznym wyrazem czy tematem”.

Ostatniego zdania nie rozumiem. Czy może być teatr dobrej sztuki teatrem elitarnym. Nie ma drożdy moi teatru elitarnego są tylko ceny elitarne. Żadna klasyczna sztuka nie oddala się sama od współczesnego widza, my ją oddalamy unikając jej wystawiania. I to jest źle, bo teatr klasyczny trzeba przybliżyć współczesnemu widzowi jako teatr najlepszy, najwartościowszy. Dlatego potrzebny jest przynajmniej w stolicy Teatr Klasyczny. Zdaje się jednak, żeśmy jeszcze do jego posiadania nie dorosli.

Realizacja „Marii Stuart” pozostanie w trwałej pamięci tej części widzów, która szukała w teatrze czegoś więcej niż zabawy. W ocenie gry aktorskiej trzeba by pisać wiele pochlebstw przy każdym nazwisku widocznym w programie. Koncert gry dała Gorczyński i Stanisław Miłski (Nick), który jednocześnie subtelnie i wnikliwie reżyserował sztukę. Największą zasługą wykonawców była gra pełna dyskrekcji, gra, która podkreśla w sztuce to, co w niej jest najwięcej warte: poezję tekstu.

Mieczysław Markowski

Z zagadnień gospodarczych

Perspektywy inwestycyjne

Ważnym jest uświadomienie sobie, że naszą aktualną sytuację gospodarczą i finansową oceniamy musimy na tle planu inwestycyjnego, który w obecnym stanie rzeczy urasta do roli centralnej całego życia gospodarczego państwa. Proces przeprowadzania planu inwestycyjnego jest niczym mechanizm działania tejże osi i powoduje tym samym zasadnicze reperkusje na rynku materialnym i pieniężnym.

Wielkość nakładów i przebieg realizacji decydują o rozmiarach kierunku i charakterze gospodarczej linii rozwojowej kraju. Podobnie, wysiłek finansowy potrzebny do zrealizowania planu oraz porównywane stopnia jego wykonania pod względem finansowym ze stopniem wykonania pod względem rzeczowym — oto momenty, które mają zasadnicze znaczenie dla kształtowania się sytuacji pieniężnej. Dlatego też obserwacja ogółu zagadnień związanych z realizacją planu ułatwia znakomicie poznanie i zrozumienie naszej ogólnie gospodarczej ewolucji.

Nawiązując do uwag powyższych pragniemy zapoznać czytelników z niektórymi aktualnymi zagadnieniami z zakresu realizacji planu inwestycyjnego podanymi przez Dr. K. Secomskiego (Życie Gospodarcze Nr. 3).

Aczkolwiek plan inwestycyjny na rok bieżący, który został przedłożony Sejmowi w grudniu ub. roku zostanie ostatecznie uchwalony w lutym, Rząd przystąpił już w styczniu do realizacji planu z tym, że prace przygotowawcze nastąpiły już wcześniej w wielu wypadkach. W ten sposób rozpoczęcie nowych zadań inwestycyjnych będzie mogło następować bez opóźnienia. Autor stwierdza, że moment ten jest szczególnie ważny ze względu na znaczenie równomiernego rozłożenia nakładów na przestrzeni całego roku.

Pomimo, że planowane nakłady są nieznacznie podwyższone w stosunku do roku ubiegłego (zaledwie o 19%) — zadania wykonawcze nie są wcale łatwe — stwierdza Dr. Secomski. Istniejące trudności pochodzą przede wszystkim z przyjmowania ambitych zadań, których celem jest nadanie rozwojowej gospodarczemu jak najszybszego tempa.

Istnieją jednak czynniki, które pozwalają wsnuwać optymistyczne horoskopy co do pokonania trudności, związanych z wykonaniem planu.

Po pierwsze — czynnik ludzki, a więc aparat kierowniczy i wykonawczy wykazują większą dojrzałość i doświadczenie w roku obec-

nym, co stanowi nie dość powszechnie doceniany czynnik pozytywny.

Po drugie — realizacja bieżącego planu inwestycyjnego rozpoczyna się w porównaniu z rokiem ubiegłym w okresie istotnej stabilizacji, co pozwoli na pełniejsze wykorzystanie pierwszego półrocza dla prac inwestycyjnych. Znaczenie tego momentu polega na tym, że wcześniejsze wykorzystanie sezonu w pracach drogowych, portowych, kolejowych i budownictwie zapewni osiągnięcie wyższych rezultatów generalnych przy równoczesnym rozłożeniu ciężarów finansowych.

Wyliczając zasadnicze elementy wykonania planu (czynnik finansowy, pokrycie materiałowe, ręce robocze i czynnik organizacyjny) autor analizuje bliżej czynnik finansowy.

Wysiłek finansowy przy realizacji planu dzieli się na środki krajowe i środki zagraniczne. Te ostatnie — pomimo zakończenia dostaw U. N. R. R. A. — utrzymują się w porównaniu z rokiem ubiegłym na nieznacznie niższym poziomie, a to dlatego, że na rok bieżący przypada poważna wartość dostaw w ramach kredytów przyznanych Polsce w latach poprzednich, a wyszukiwanych stop-

Obowiązek społecznego oszczędzania

Leży przed nami uchwalona przez Sejm na ostatniej sesji ustawa o obowiązkach społecznego oszczędzania.

Ustawa ta przewodzi obowiązek oszczędzania w stosunku:

a) do przemysłu, handlu i usług w gospodarce prywatnej począwszy od 240.000 zł rocznego dochodu;

b) do rolnictwa począwszy od dochodu rocznego odpowiadającego wartości 60 q żyta;

c) do pracowników najemnych począwszy od wynagrodzenia miesięcznego w wysokości 20 tys. zł.

Ustawa wyjaśnia, że obowiązkiem oszczędzania zostaje ustanowiony celem:

a) przyspieszenia odbudowy kraju,

b) nadania właściwego kierunku inwestycjom indywidualnych gospodarstw i przedsiębiorstw zgodnie z wytycznymi ogólnonarodowego planu gospodarczego.

Związek pomiędzy nałożonym obowiązkiem oszczędzania a przyspieszeniem odbudowy kraju polega na zwiększeniu tą drogą akumulacji pieniężnej w gospodarce państwowej. Natomiast związek pomiędzy obowiązkiem oszczędzania a nadaniem kierunku inwestycjom indywidualnych przedsiębiorstw z wytycznymi ogólnonarodowego planu inwestycyjnego polega na rozszerzeniu ewidencji Państwa na zakres wydatkowania środków pieniężnych, którymi dysponuje sektor prywatny oraz na zespaleniu tą drogą części tych środków z realizacją planu inwestycyjnego.

W związku z powyższym fundusze nagromadzone w wyniku obowiązku społecznego oszczędzania nie zostają w całości włączone pod centralną dyspozycję Państwa, a więc nie zostają w całości przeznaczone na akumulację środków pieniężnych gospodarki państwowej. Ustawa przewiduje bowiem możliwość wydatko-

wania części kwot z tytułu oszczędności społecznych poza dyspozycją Państwa. Oszczędzający ma prawo przeznaczania tej części oszczędności na:

a) składki z tytułu specjalnych ubezpieczeń na życie,

b) wpłaty na Fundusz Ziemi z tytułu reformy rolnej,

c) spłaty pożyczek inwestycyjnych.

Ustawa przewiduje, że:

1) oszczędzający może począwszy od 1949 r. wycofywać rocznie 5% stanu wkładów oszczędnościowych,

2) w pewnych wypadkach jak np. śmierć członka najbliższej rodziny, narodziny dziecka, osiągnięcia przez oszczędzającego 65 lat życia, kształcenia dziecka poza miejscem zamieszkania (w stosunku do niektórych kategorii uczestników) — następuje zwrot częściowy wkładów.

Ponadto oszczędzający mogą otrzymywać pożyczki inwestycyjne na inwestycje objęte państwowym planem inwestycyjnym.

Nałożone wkłady oszczędnościowe nie muszą być — po odliczeniu wpłat z tytułu ubezpieczeń na życie, wpłat na Fundusz Ziemi oraz spłat pożyczek inwestycyjnych — wnoszone wyłącznie na książeczki oszczędnościowo-inwestycyjne instytucji upoważnionych do zbiorów wkładów. Zobowiązany może bowiem wnieść te oszczędności do instytucji kredytowych jako 6-miesięczne wkłady terminowe. W ten sposób oszczędność jego stanie się wkładem terminowym z tym jednak, że wypowiadzenie może dotyczyć rocznie tylko 10% wysokości.

Jak już wyżej wspomnieliśmy obowiązek oszczędzania ma na celu zwiększenie akumulacji pieniężnej.

Stwierdzić należy, że w świetle powyższych zasad obowiązek społecznego oszczędzania jest znacznie zdrowszym środkiem akumulacji

niowo przez dłuższy okres czasu. (Środki zagraniczne w 1946 r. wyniosły 31%, 1947 — 15,4%, w 1948 — 11,5%). Ponieważ są globalne rozmiary nakładów w tym roku wyższe, realny wzrost planu inwestycyjnego opiera się całkowicie o dodatkowe nakłady wewnętrzne. Interesującym jest przypuszczenie autora, że pomimo większych nakładów wewnętrznych obciążenie całego gospodarstwa realizacją planu inwestycyjnego powinno lekko spaść, gdyż liczyć się należy, że wzrost dochodu społecznego wyniesie więcej niż 19% (wzrost nakładów inwestycyjnych).

Dodatkiem również czynnikiem jest zdrowsza struktura źródeł sfinanso-

wania planu. W porównaniu do lat ubiegłych wzrasta udział środków własnych inwestorów i środków budżetowych (dotacje Skarbu Państwa), a zmniejsza się udział kredytów bankowych. Znaczenie zmniejszenia udziału kredytów bankowych polega na tym, że kredyt bankowy użyty na cele inwestycyjne, a nie obrotowe ma charakter emisji antycypacyjnej.

W zakresie innych czynników realizacji planów wyróżniają się trudności dodatkowe wynikające z regionalnego skoncentrowania robót. Trzy podstawowe centra robót t. j. Śląsk, Szczecin, Warszawa stanowią blisko 40% całości planowanych nakładów. W rejonie Szczecina program inwestycyjny zostaje potrójony w stosunku do roku ubiegłego. Samo miasto i port Szczecin wymagają uzupełnienia około 7000 sił roboczych, które należy sprowadzić z innych części kraju i dla których należy wyremontować tżby mieszkalne. Podobnie na Śląsku jednym z głównych problemów wiążących się z zamierzonymi pracami inwestycyjnymi jest problem mieszkań dla robotników.

Rejon Warszawy partycypuje w 10% w globalnym planie inwestycyjnym z tym, że suma nakładów jest przeszło dwukrotnie większa niż w roku ubiegłym (1947 — 8,5 miliardów zł, a w 1948 — 19 miliardów zł.). Charakter inwestycji w Warszawie uległ również poważnym zmianom: budownictwo administracyjne zostaje ograniczone na rzecz inwestycji przemysłowych z tym, że budownictwo mieszkaniowe i komunikacja zostają utrzymane na tym samym poziomie.

Na tle koncentracji inwestycji w powyższych trzech rejonach problem sił roboczych występuje szczególnie wyraźnie. Rozwiązanie tego problemu zostaje w dużym stopniu ułatwione równomiernym natężeniem robót w ciągu całego roku. Specjalnie więc dużą rolę w wykonaniu planu inwestycyjnego odegra czynnik organizacyjny.

„Poza niebezpieczeństwem napęd regionalnych i terenowych skupieniem robót nie można pominąć zmiany charakteru prac inwestycyjnych” — stwierdza autor. Budowa szeregu inwestycji szczególnie przemysłowych jest powodem większego skomplikowania robót (budowa nowych działów produkcji np. w przemyśle metalowym i t. p.). W związku z tym zadania stojące przed aparatem technicznym są specjalnie duże.

Podkreślić również należy, że dla sprawnego przeprowadzenia inwestycji ważnym jest nie tworzenie rezerw i zapasów towarowych tak, aby pieniądź nie był w nich zamrażany.

Zbrodnia w Dzielnicy Północnej

22

Stefan Kisielewski (Kisiel)

— Pan mnie bardzo zaciekawia, komisarzu — minister spojrział nań przelotnie i znowu opuścił wzrok na biurko. — Proszę, niech pan mówi — zamieniam się cały w słuch.

— Aby wyjaśnić tę całą historię, należy cofnąć się w dość odległą przeszłość — rozpoczął komisarz. W roku 19... w miasteczku X... czterej młodzi ludzie, a mianowicie Galard Ludwik, syn aptekarza, Randen Filip, wiechrabia, syn właściciela posiadłości, położonych niedaleko X..., Lorm Kamil, syn administratora tych dóbr, oraz Pikron Aleksander, agent policji politycznej w X... zawiazali półjawną lożę masonską, tzw. Lożę Budowniczych Świata, której celem miało być zawładnięcie Państwem i zorganizowanie go w myśl zasad planowości i koncentrycznej hierarchii — ich poglądów ideowych nie będę zresztą streszczał: cząściowo wyłożone są one w broszurze „Masoneria w naszym kraju”, którą pozwałam sobie tutaj Eksceleencji załączyć.

Jako pośrednią metodę działania Loża Budowniczych Świata obrała system wprowadzenia swych, zakompirowanych oczywiście, członków, do wszelkich jawnych i tajnych organizacji, mających wpływ na życie polityczne kraju, obserwowanie działalności tych organizacji i paraliżowanie jej. System ten opracował sekretarz Loży Aleksander Pikron. Główną jednak bronią Loży, za pomocą której obliczała ona sobie uchwylić, gdy nadejdzie decydujący moment, władzę w Republice, miał być wynalazek działającej na odległość śmiertelności substancji promieniotwórczej; idea tego wynalazku powstała w głowie Ludwika Galarda, niewątpliwie genialnie uzdolnionego człowieka, jeszcze na szkolnej ławie. Poczynania Loży finansował narazie hrabia Filip Randen, najzamożniejszy z jej członków.

Jeszcze podczas pobytu owych czterech młodzieńców w X... Loża rozpoczęła realizować zamysły, dotyczące stopniowego przemycania zaufanych ludzi do organizacji nielegalnych. Sprzyjał temu fakt, że miasteczko X... jako położone niedaleko granicy roło się od przeróżnych emigrantów politycznych. Dużą rolę wśród nich odgrywał zwłaszcza Francuz Edward Loré, zareczony z młodzieńką Hiszpanką Luizą Iberra. Dziewczyna ta zakochała się w Ludwiku Galardzie — dzięki tej miłości członkom Loży udało się nawiązać ożywione stosunki z ośrodkiem ruchu rewolucyjnego, jakim było w tym czasie miasteczko X...

Romans Luizy z Galardem zakończył się jej zerwaniem z narzeczoną i wyjazdem wraz z Ludwikiem do stolicy — był to nawiasem mówiąc głośny skandal towarzyski w X... W tym czasie następuje w ogóle przeniesienie działalności Loży do stolicy — trzech jej głównych członków wstępują tu na wyższe uczelnie, zaś starszy od nich Aleksander Pikron awansuje w hierarchii urzędniczej, powołany do centrali Ministerstwa; jednocześnie uzyskuje doktorat prawa. Jeśli chodzi o romans Luizy Iberra z Ludwikiem Galardem, to kończy się on szybko porzuceniem przez Ludwika kochanki. Biedna dziewczyna, pozostawiona samotnie na bruku wielkiego miasta wychodzi za mąż za wzgardzonego narzeczonego Edwarda Loré, jak się zdaje po uszy tkwiący w nielegalnej działalności (był on już w tym czasie członkiem Komitetu Naczelnego Partii), pogodził się z tą, nieco dlań upokarzającą sytuacją i nawet zapomniał dawnych swych uraz względem Galarda. Inaczej Luiza, która do końca życia zachowała w stosunku do byłego kochanka uczucie namietnej nienawiści, połączone z utajoną, podświadomą miłością, uczucie właściwe zresztą kobietom jej narodu. Uczucie to maskowała jednak zreżnię, na pozór wybaczyła Galardowi doznane odeń upokorzenia, a jako żona Edwarda Loré odgrywała dosyć dwuznaczną rolę

w stosunkach pomiędzy Lożą Budowniczych Świata, a „Światem Nowym”.

Mineło wiele lat: Ludwik Galard wyjeżdżał na studia zagraniczne, po powrocie powołany zostaje na katedrę fizykochemii. W tym samym czasie Kamil Lorm, ukończywszy studia prawnicze przyjeżdża do Departamentu Politycznego w Ministerstwie — w ciągu paru lat obaj z Pikronem opanowują ten resort w sposób niemal dyktatorski. Doktor praw Filip Randen odziedziczył po zmarłym ojcu tytuł i majątek osiada w stolicy, jako rejent przysięgły. W tymże okresie do Loży przyjeżdża nowy członek: jest nim dr Ryszard Alen, kierownik Zakładu Medycyny Policyjnej; funkcją jego z ramienia Loży jest wejść do rozwijającego wtedy szeroka propagandę antywojenną „Świata Nowego”, zyskać sobie tam pełne zaufanie, zająć stanowisko w hierarchii partyjnej, udawać, że działa w policji na rzecz organizacji, a w istocie donosić Loży i Departamentowi Politycznemu (pojęcia owe już w tym czasie dzięki działalności Lorma i Pikrona niemal że się pokrywały), co się w organizacji dzieje.

Nieadługo potem obok „Świata Nowego” wyrasta zaczęła inna groźna, antypaństwowa organizacja, również dążąca do obalenia Republiki drogą gwałtownego przewrotu. Był nią nacjonalistyczny związek studencki „Naród Przebudzony”. Traf chciał, że Galard w Akademii zetknął się z jednym z kierowników tego związku, asystentem chemii, inżynierem Karolem Hagewandem. Dziwnym zrzadzeniem losu, Hagewand również przeżywał nad tą samą co profesor koncepcją substancji promieniotwórczej, pragnąc, rzecz oczywista, zużytkować jej działanie dla występnych, polityczno-terrorystycznych celów swej organizacji. Zaprzyjaźniwszy się z Galardem zwierzył mu się z tego, próbując nawet zjednać profesora dla swoich idei. Galard, wtedy jeszcze bardzo zdyscyplinowany wyznawca Loży, doniósł o wszystkim pozostałym jej członkom; w rezultacie postanowiono dla obserwowania działalności „Narodu Przebudzonego” wydelegować hrabiego Filipa Randena, miał on spełniać w tej organizacji rolę analogiczną do roli dr Alena w „Świecie Nowym”. Tak się też stało — Randen zdołał zyskać sobie zaufanie członków tej organizacji, a nawet zaprzyjaźnił się z jej wodzem — Henrykiem Maltonem, wierzącym na swoich zwolenników wpływ zgola hipnotyczny.

Nastąpił głośny zamach „Narodu Przebudzonego” na Ministerstwo Administracji i Sprawiedliwości, zamach, mający na celu w pierwszym rzędzie zniszczenie przechowywanych tutaj tajnych akt personalnych, dotyczących członków organizacji. W rezultacie napadu aresztowano Karola Hagewanda i skazano w następnym na dziesięć lat więzienia. Henryk Malton zdołał zbiec, jak się obecnie okazało, udało mu się, pod innym nazwiskiem, oczywiście zyskać zaufanie pułkownika Hollona, późniejszego szefa wywiadu, tego samego, który przed paru dniami popełnił samobójstwo. Jako agent Brygady Tajnej Żandarmerii, którą w czasie wojny kierował ówczesny kapitan Hollon, Malton stał się jednym z najbliższych ludzi późniejszego pułkownika — nie bez wpływu na to były jego zdolności hipnotyczne oraz znajomość narkotyków — jak się zdaje Malton zrobił z pułkownika narkomana i osiągnął nieograniczony wpływ na niego.

W czasie wojny kontakt profesora Galarda z Lożą Budowniczych Świata rozluźnił się — profesor okazał się wybitnym patriotą, publicznie znane są wielkie jego zasługi jako wynalazcy kilku nowych środków bojowych, członka Tajnej Rady Obrony Państwa oraz Wojskowego Biura Wynalazków. W tym biurze profesor spotkał się ze swoim dawnym

asystentem: Karol Hagewand zwolniony z więzienia na zasadzie amnestii bohaterko sprawował się na froncie, dwukrotnie ranny i odznaczony bojowymi orderami przeniesiony został wreszcie jako chemik do Wojskowego Biura Wynalazków — nie bez interwencji wszechmocnego wówczas profesora Galarda. Jeszcze w czasie wojny profesor i asystent wznowili prace nad ową substancją promieniotwórczą, aby kontynuować je po wojnie w założonym przez Galarda Laboratorium Badań Specjalnych, w którym, zrelabilitowany wobec władz, a w istocie nadal wierny swoim zbrodniczym ideom Hagewand został jego zastępca.

Po wojnie realizacja wynalazku profesora stawała się więc coraz bliższa — prace Galarda prowadzone wspólnie z Hagewandem rażno posuwały się naprzód. Dowiedziawszy się o tym organizacja „Świat Nowy” umieściła w pobliżu profesora swoją agentkę, Alicję Dillon, wybitnie zdolną młodą chemiczkę. Alicję Dillon łączył stosunek miłosny z doktorem Alenem, mimo to zdecydowała się dla dobra swojej partii zostać kochanką profesora, który był w ogóle wrażliwy na kobiety — chociaż w istocie umiał nie ulegać ich wpływom. Między Hagewandem, a Alicją rozpoczęła się ukryta, ale nieubłagana walka o względy profesora. Oboje byli blisko niego, profesor jednak nie powierzał im nigdy doświadczeń decydujących, zachowując ostateczne rezultaty dla siebie.

Obowiązek nadzoru nad wiadomymi Rządowi pracami laboratoryjnymi profesora Galarda spoczywał na Oddziale Wywiadowczym Ministerstwa Obrony Narodowej, którego to Oddziału komendantem został po wojnie pułkownik Hollon. Pułkownik zarządził zainstalowanie w gmachu Zakładu Chemii skomplikowanej aparatury alarmowej - podsłuchowej, a kierownikiem całej roboty mianował Maltona, do którego żywił nieograniczone zaufanie. Malton, występując w charakterze woźnego, zorganizował „ochronę” gmachu, rekrutującą się wyłącznie z pomiędzy członków „Narodu Przebudzonego”; odtąd wraz z Hagewandem przygotowywali wszystko do tego, aby w momencie ukończenia prac nad wynalazkiem zawładnąć nim, opanować gmach, śmiertelnością, wszechmocną bronią sterować Rząd, Wojsko i Policję i w ten sposób włączyć w rękę władzę.

O wielu z tych spraw wiedział Kamil Lorm, obecnie już dyrektor Departamentu Politycznego w tym ministerstwie, oraz zastępca jego, Aleksander Pikron. O wielu — lecz nie o wszystkich. Nie wiedzieli mianowicie, że agentem Wywiadu Wojskowego, nadzorującym Zakład Chemii jest, pod zmienionym oczywiście występującym nazwiskiem, Henryk Malton. Wynikło to z paru przyczyn — po pierwsze ze skomplikowanych i nie zawsze poprawnych stosunków, łączących Ministerstwo Administracji z Ministerstwem Obrony (o tym zresztą Ekscelencja lepiej poinformowany jest odemnie), po drugie z faktu, że agent Loży na terenie „Narodu Przebudzonego”, hrabia Randen nie zawiadomił Pikrona o tym, kim jest obecnie Malton, chociaż dobrze to wiedział. Dlaczego?

Aby to wyjaśnić, trzeba powiedzieć parę słów o specjalnej psychice tego człowieka. Randen był fanatykiem siły i chciał znaleźć się u jej źródła, skądkolwiek by ona pochodziła. Widząc zażyłe stosunki, łączące profesora Galarda z Hagewandem, oraz misterną sieć, zarzoną przez Maltona, Randen zaczął się skłaniać ku przypuszczeniu, że „Naród Przebudzony” pierwszy zawładnie wynalazkiem — wobec czego zaczął powoli przechodzić na stronę Maltona i towarzyszy, tym razem już nie tylko formalnie ale i faktycznie, aby w momencie decydującym móc znaleźć się tam — gdzie będzie siła. Przypuszczać też można, że

odgrywał tu rolę magnetyczny wpływ Maltona, a także niewątpliwie pewna ewolucja światopoglądowa, którą przeszedł rejent. Faktem jest, że pozostając nadal agentem Pikrona, Randen zataił przed nim osobę i akcję Maltona, później zaś zataił fakt, że w testamencie Galarda wymienione było owo ozdobne wydanie Biblii, za pomocą której należało odczytać szyfr.

Drugi agent Pikrona Alen był znacznie wierniejszy i lojalniejszy: działał on na terenie „Świata Nowego”, utrzymując kontakt z obecnym szefem erzekutywy wykonawczej partii Edwardem Lore oraz z jego pomocnicą i szwagierką Henriettą Iberra. Temu agentowi zaczął jednak przeszkadzać romans z Alicją, która zakochała się w nim bez pamięci — on również nie pozostał na to uczucie — po raz pierwszy chyba w życiu — obojętny.

Radca Pikron (bo on to a nie Kamil Lorm był, jako sekretarz Loży, rzeczywistym kierownikiem Departamentu Politycznego) czuwał nad wszystkimi tymi sprawami jak pajak czuwa w swej sieci. Im bardziej jednak wynalazek zbliżał się ku realizacji, tym silniej radca czuł, że nici sprawy wymykają mu się z ręki. Z jednej strony obawiał się, że profesor przez zbytne zaufanie do Hagewanda zdradzi się przed nim nieopatrznie, gdyż pomimo licznych ostrzeżeń ze strony Pikrona, Galard miał dużo sentymentu dla swego asystenta i zdawał się nie przejmować jego polityczną przeszłością. Następnie radca czuł, że Randen dziwnie się zmienia, że nie można na nim polegać tak jak dawniej. Oba romanse Alicję Dillon — z profesorem i z Alenem także wyprowadzały Pikrona z równowagi; sam on, choć żonaty nie znośił kobiet bał się ich i pogardzał nimi, a także mężczyznami, którzy im ulegają; obawiał się, że z romansów Alicji wyniknie „dla sprawy” coś bardzo złego.

Największe jednak źródło trosk radcy stanowił sam profesor. W miarę jak wynalazek zbliżał się ku swej realizacji, Galard stawał się coraz bardziej tajemniczy i wszelkie wzmianki o niedalekim już przekazaniu jego odkrycia Loży Budowniczych Świata zbywał półśrodkami. Pikron podejrzewał, że profesor, powodowany obudzoną w czasie wojny patriotyzmem i lojalnością wobec Republiki zamierza przekazać wynalazek Państwu, to znaczy oddać go Naczelnej Komisji Obrony Kraju; w ten sposób od lat pielęgnowane zamysły Loży spełzłyby na niczym. Na takie rozwiązanie Pikron i Lorm, którzy swą pracę w Ministerstwie traktowali tylko jako etap w działalności Loży zgodzić się nie chcieli i nie mogli. Wobec tego Pikron powziął decyzję śledzenia Galarda na swoją rękę i wydarcia mu w odpowiednim momencie wynalazku.

W realizacji tego zamysłu posłużył się dawną kochanką Galarda Luizą Lore, podnieciwszy jej starą nienawiść do profesora wiadomościami o jego romansie z Alicją. Pół szalona z zazdrości i gniewu kobieta zgodziła się zostać agentką Pikrona — pomimo sprzeciwu profesora radca zaangażował ją jako dorozwinną w domu Loży przy ulicy Balkonowej. Edward Lore, mąż Luizy, wiedział potrochu o jej roli, lecz nie sprzeciwiał się temu — J było mu to na rękę, w ten sposób śledził jednocześnie posunięcia dwóch swoich wrogów: Pikrona i Galarda.

Sytuacja doszła do maksymalnego napięcia po powrocie Galarda z Londynu, gdzie miał on dokonać ostatecznych doświadczeń, dotyczących wynalazku. Wiadomo było, że rezultat tych doświadczeń ujęty być może w kilkadziesiąt reakcji chemicznych, które dadzą się zapisać na niewielkiej kartce papieru. Zaraz po przyjeździe profesor sporządził u reagenta Randena swój testament, w którym podał sposób rozwiązania szyfru, jakim zapisany był wynalazek oraz tytuł książki, którą należało się przy rozwiązywaniu szyfru posłużyć. Nie chcąc zrywać całkowicie z Pikronem rejent powiedział mu o tym, zatajając jednak tytuł książki. Ta wiadomość utwierdziła radcę w przekonaniu, że wynalazek jest gdzieś zapisany i że należy go szukać.

(c. d. n.)

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia społecznego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

DO REDAKCJI „DZIS I JUTRO”

W związku z niezwykle poważną i sumienną oceną mej książki p. t. „Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu” pióra ob. Z. Lichniaka, ogłoszoną w nr-ze 3 (112) proszę o zamieszczenie na łamach poczytnego pisma Szan. Ob. Ob. niniejszego wyjaśnienia, które dotyczy jedynie dwóch głównych zarzutów. Mogących moim zdaniem dezorientować czytelnika:

1) Autor recenzji zarzuca mi, że książka nie jest objawem stanowiska apolitycznego. Ten zarzut podejmuję z dumą. Nie wierzę, żeby w zakresie nauk humanistycznych można było pisać wartościowe prace nie posiadając tego, co popularnie nazywa się kośćcem ideowym. „Apolityczność” jest albo wyrazem bezpamiętności, albo — jeśli chodzi o naszą naukę — zamaskowanym konserwatyzmem. Jeden z mych wielkich mistrzów — śp. Ignacy Chrzanowski nie był wcale pisarzem „apolitycznym”. W mojej książce o Mickiewiczu wyczuwa się, że jestem człowiekiem lewicy społecznej. Dlatego trafnie zaznaczył autor recenzji, że „con amore podkreślał w twórczości i działalności wieszcząca do wszystko, co łączy się u niego z postępowymi prądami epoki.”

2) Wyraźne stanowisko ideowe pisarza nie może jednak stać się powodem sztucznego naciągania faktów w duchu wyznawanej przez niego ideologii. Takie postępowanie byłoby wulgaryzacją nauki. W książce swej starałem się ukazać, że w dziedzinie poglądu na świat i bieżące zagadnienia epoki Mickiewicz nie był monolitem, że nawet jego demokratyzm był swoistego gatunku. Dlatego uważam za krzywdzący zarzut ob. L. tak sformułowany: „Pierwszym i naczelnym brakiem książki Szypera jest... ambicja pośpiesznego zaanektowania Mick. do obozu lewicowego, uroczysta dążność do wypisania mu wyraźnej legitymacji partyjnej... Koncepcją (jego) było przedstawienie twórcy „Dziadów” jako konsekwentnego od pierwszych utworów młodzieżowych do ostatnich wystąpień na Wschodzie wyraźnie deklarującego się postępowca-demokraty.”

Ze tak nie jest, że w przeciwieństwie np. do prób B. Drobniera, który ogłosił niedawno broszurkę o „Mickiewiczu-socjaliście”, zachowałem dużą ostrożność w określaniu ideowych postaw M., niech zaś świadczą kilka najważniejszych cytatów:

O młodzieńszych „Balladach i romansach”: „Jak Hymn na Zwiastowanie Najświętszej Panny Marii stanowi w tym okresie odwrócenie się od młodocianego wolterianizmu i objaw nawrotu do wpojonej w środowisku rodzinnym religijności, tak Romantyczność jest znamieniem odchodzenia od ideałów oświeceniowych ku światom mistyki...”

Romantyczność, napisana w rok po Oddie do młodości, to ów drugi biegun, ku któremu skłaniała się psychika poety, głoszącego w Oddie rewolucyjną hasło: „Gwałt niech się gwałtem odciska.” (str. 39 i 40).

O III cz. „Dziadów”: „...dzieło o martyrologii narodowej dawało upust uczuciom mistyczno-religijnym. Już bowiem od czasów pobytu w Rzymie wzmożło się u Mickiewicza przywiązanie do tradycji Kościoła katolickiego i spotęgowała się jego religijność.” (str. 106)

W związku z „Księgami pielgrzymstwa”: „Mick. nie poprzestaje na lekceważeniu teorii społecznych odnoszących się do ustroju przyszłej Polski... Siega dalej: ujawnia niechęć do zachodnio-europejskiej myśli społecznej... W tym również rozchodzą się drogi między nim a obozem demokracji emigracyjnej, który działał w ścisłej łączności z zachodnio-europejskimi ruchami postępowymi.” Następnie cytuję polemikę demokratów z Mickiewiczem (str. 145 — 147).

O prelekcjach paryskich czytamy: „W ocenie literatury polskiej, zwiastująca po lipcu 1841 r., uderza sympatia dla tych okresów i momentów, kiedy przeważały w niej czynniki irracjonalne, emocjonalne, religijne. Stąd przychylnie ustosunkowanie się do Hozjusza i Skargi — pomimo nie skrywanej przez prelegenta urazy do jezuitów, stąd wyolbrzymienie twórczości literackiej ks. Kordeckiego oraz entuzjazm dla poezji konfederatów barskich. W przeciwieństwie do tego — podkreśla skwapliwie objawy snobizmu i cudzoziemszczyzny w takich prądach życia i umysłowości, jak humanizm, reformacja czy oświecenie. Pod wpływem towianizmu z dużą niechęcią traktuje wiek XVIII, umniejsza znaczenie Konarskiego, Komisji Edukacji Narodowej, Sejmu Wielkiego, konstytucji 3 maja...” (str. 198).

O „socjalizmie” Mick. w r. 1848 piszę m. in. „... tym, co M. różniło zasadniczo od ówczesnych socjalistów, był stosunek do napoleonizmu, który stał się zagadnieniem aktualnym po wyborze w grudniu 1848 r. L. Napoleona na prezydenta Francji. (str. 208)... Obok tej zasadniczej różnicy między M. a socjalizmem rewolucyjnym istniały i dalsze: niechęć naszego poety do wszelkiej dialektyki społecznej na temat przyszłego ustroju, niedoceniając roli partii politycznych, zaznaczenie prymatu idei moralnych nad ekonomicznymi, bezwzględna prawowierność religijna wobec tradycji chrześcijańskich, silniejsze akcentowanie roli indywidualności narodowej przy całym zresztą internacjonalizmie, nade wszystko zaś brak wyraźnego stanowiska klasowego.”

Nie był zatem M. wyraźnie socjalistą, schodził się jednak z socjalizmem rewolucyjnym na punkcie działalności praktycznej. W tym czasie był zdecydowanym — można powiedzieć — skrajnym demokratą rewolucyjnym” (str. 210).

W syntezie swych rozważań ujmuję to tak: „Był on również — pomimo wszelkich załamania — znakomitym przedstawicielem tej fazy romantyzmu polskiego, w której objawiły się postępowe, rewolucyjne — demokratyczne nurty myśli europejskiej, solidaryzowanie się polskich szermierzy mieszczańsko — demokratycznych z ogólnoeuropejską armią rycerzy wolności...” (str. 237).

Gdzie tu wypisywanie legitymacji partyjnej PPR czy PPS?

Dr. Henryk Szyper

Do Panów:

Bolesława Piaseckiego, Dominika Horodyńskiego i Mieczysława Kurzyna, redaktorów tygodnika „Dziś i Jutro”

W miejscu ZAŻALENIE

Ja, niżej podpisany Marek Antoni Wasilewski stwierdzam z pełnym oburzeniem, co następuje, następuje i zdaje mi się, że następować będzie póty, póki „Dziś i Jutro” nie znajdzie fachowego korektora.

„Światowej sławy” wiersz mój „Ruiny chlebem pachnące” dedykowany Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu został w ohydny sposób sprofanowany przez nieznanych mi sprawców. Mianowicie: po 25-ej linijce wiersza, brzmiącej „Byłem za młody, miałem za mało lat”, winno się znaleźć zdanie: „Mógłbym obrazić świat”, które wstawione zostało mi w pięć ni w dziesięć jako 70-a (licząc od początku) linijka wiersza.

A więc poprawnie powinno być: „Byłem za młody, miałem za mało lat Mógłbym obrazić świat I co wtedy?”

Dalej w 7-ej linijce od końca winno być: „Gdyżbym nosił imię... Przebóg!... Ildefonsa, a nie, jak błędnie wydrukowano: Gdyżbym nosił imię...”

Poza tym od kiedy — to. Panowie Redaktorzy, przysługuję niszczenie strofki wiersza przez komasowanie go w jedną całość i zniekształcanie

w ten sposób logicznego podziału tematu dokonanego przez autora?!

Wszystko są to sprawy wołające o pomstę do nieba. Jako, że jest to już enty wiersz spaprany przez korektora „Dziś i Jutro” uprzejmie proszę o wdrożenie śledztwa i w razie wykrycia sabotażu oddania wzmiankowanego korektora w ręce Komisji Specjalnej Do Walki z Nadużyciami Poetyckimi.

Dalej zwracam uwagę na dodatkowy fakt: Co sobie pomyśli Gałczyński!!!

Wobec takiego stanu rzeczy może on wyciągnąć daleko idące konsekwencje w „Listach z fiołkiem”, za co, uprzedzam z góry żadnej odpowiedzialności nie biorę.

Przeklinając więc w duchu redaktorów i korektorów „Dziś i Jutro” składam sobie serdeczne kondolencje, a Panom Redaktorom przesyłam wyrazy uznania i szacunku.

Oddany z wyłaniem
Marek Antoni Wasilewski

DO REDAKCJI „DZIS I JUTRO” CZY PIEŚŃ UJDZIE CAŁO?

W rubryce czytelników tygodnika „Dziś i Jutro” pojawiały się już kilkakrotnie uwagi o współczesnym ruchu wydawniczym, jego planach i przedsięwzięciach. Kilku czytelników wysuwało pod adresem wydawców swoje propozycje, stawało interesujące ich pytania.

W podobnej sprawie i ja chciałem zabrać głos. Mówiąc patetycznie, prowokuję mnie do tego Mickiewicz: „Płomień rozgryzie malowane

dzieje,
Skarby mieczowi rozkradną
złodzieje,

Pieśń ujdzie cało...”

Właśnie o to chodzi. O tę pieśń. Nie w przenośni — jak u Mickiewicza — ale po prostu: o pieśń partyzancką, pieśń powstańczą. Zastępująca na to te pieśni. Są i przejawem sił ducha polskiego i dokumentem jego powszechnej kultury muzycznej i — co tu długo gadać! — częścią przeszłości. Oczywiście, nie najważniejszą i nie najpiękniejszą, ale ważną i piękną. Gdyby znalazł się jakiś współczesny Kolberg, albo raczej kilku Kolbergów, którzy by — jak tamten pieśni ludowe — zbierali pieśni partyzanckie, powstałyby bogactwo i ciekawy zbiór. Czy wydawcy nie mogliby się pokusić o stworzenie atmosfery dla inicjatywy tego typu? Warto. Niech Pan Redaktor pozwoli, że przytoczę dla przykładu jedną z mało — jak przypuszczam — znanych, a bardzo charakterystycznych piosenek. Tytułu nie znam, „Las domem naszym ukochanym, A dachem naszym gałęz smreka, Partyzant zawsze będzie panem.

Choć pozbawiony praw człowieka. Więc lej, ach, lej, wam lej, ach, lej, Nalewaj, bracie, nam w kielichy, I wspólnie wnieśmy toast ten, Bośmy dywersja, a nie mnichy, A życie nasze cudnym snem. Nocą my tylko wędrujemy Spać się kładziemy o poranku, Dziewcząt nie znamy i nie chcemy, Erkaem naszą jest kochanką. Więc lej, ach, lej itd. Rodziną naszą jest ognisko, A władzą — dowódca kompanii, Bój z Niemcem nasze weselisko, Zaś zwa nas — wolnymi strzelcami. Więc lej, ach, lej itd.

Autora nie znam także. Piosenek takich jest bardzo, bardzo dużo. Czy to „Jedruse”, czy „Marsz Uderzenia”, czy „Na polanie leśnej”... Każda z nich reprezentuje pokazne walory muzyczne, szczerą, z głębi serca płynącą treść. Zebranie ich w jednym tomie byłoby nie tylko aktem troskliwości wobec pamiętek chwil minionych, ale planowym wzbogaceniem repertuaru pieśni polskiej, zaśmianej ulotkowymi wydawnictwami tang, fox-trotów i innych brzydactw. Udałoby się na pewno ustalić autorstwo wielu piosenek, oczyścić ich tekst od szmirawatych naleciałości, stworzyć zbiór pięknych melodii i treści, które powinny znaleźć wśród nas — i wierzę, że znajdą — należyte zrozumienie i sympatię.

Pozostaję z szacunkiem

B. J. A. Z.
z Warszawy

DO REDAKCJI „DZIS I JUTRO” O POZIOM MAŁEJ SCENY

W Warszawie po wojnie teatry rosną, jak grzyby po deszczu. Skala repertuarów jest bardzo rozległa. Od „Cydów” i „Orestej” w Teatrze Polskim, poprzez „Rewizorów” i Słom-

kowe kapelusze” w „Nowym” po „Duby smalone” w teatrze Y.M.C.A. Zachwycony świetnym programem kabaretowym tej ostatniej sceny, wybrałem się do jednego z teatrzyków rewiowych na Pradze, aby sprawdzić, „jak się prowadzi” tzw. podkaszana muza, jaki poziom reprezentują placówki teatralne tego typu, których zadaniem jest dostarczenie masom lekkiej, ale kulturalnej i godziwej rozrywki.

Wykupowałem w kasie bilety po dosyć słonej cenie (11 rząd — 250 zł.) pełen najlepszych nadziei. Bywałem, co prawda, w Praskim Teatrze Rewii 2 lata temu, co pozostawiło jak najgorsze wspomnienia. Wiedziałem jednak teraz, że teatrzyk został zakoncesjonowany przez Związek Zawodowy Artystów Scen Polskich, przypuszczając zresztą, że popularne slogany upowszechnienia kultury mas i podnoszenia jej poziomu będą realizowane i na tym odcinku.

Srodze się zawiadłem. Już piwniczna izba i gołe żarówki przypominające pewne lokale użyteczności publicznej nie nastrajały zbyt optymistycznie. Resztę ziuźdeń odebrał program rewii i jego wykonanie.

Kilka słów o tym programie. Przyszyczał się człowiek — czytając „Szpilki” i minkiewiczowskie dowcipy — do wielu niecenzuralnych, a pieprzonych kawałów. Wybaczal im jednak człowiek wiele, bo były przynajmniej dowcipne. Jeśli jednak ktoś na scenie śpiewa piosenkę rozrzewniającą się w bumcykowej melodii nad wspomnieniami, wyniesionymi z domu publicznego, jeśli ktoś opowiada z uśmiechem o Tomku, co by chciał dzieci zrobić, ale nie ma czym, można chyba odczuwać lekką niepokoj, delikatnie mówiąc, można wątpić w słuszność takiego ukulturalniania, takiej rozrywki i takiego humoru.

Nie chodzi tu oczywiście o moralizatorskie gładzenie, ani dewocyjny wstydzik. Jeśli ktoś chce robić świństwa, niech je robi na własną odpowiedzialność i w gronie równie swinuszkujących znajomych. Nie wolno in foro publico, korzystając z dodatku z firmy Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich, kultywować nędznej tradycji szmiry pornograficznej ściwiarszczyzny i głupawej demagogii seksualnej. Nie chodzi tu także o rekolacje dla kabaretu, który ma swoje prawa i powinien z nich korzystać. Chodzi jedynie o to, aby zerwał ze starą lekką już cuchnącą degrengoladę treści i pokusił się o pewien minimalny, chociaż poziom sceniczny. Nie wszyscy, oczywiście, mogą pisać jak Jurandot, czy grać jak Zimińska, lub Sempoliński, ale wszyscy powinni dać z siebie maksimum wysiłku, aby nie ugrzęznął w bajorkowym błocie tandety. Ze na taki wysiłek może się zdobyć nawet zespół teatrzyku praskiego, świadczy wystawiona dobrze w ostatniej rewii „Opera w Grajdolku”. Niestety, tylko ona. Tytuł o programie. Jeżeli chodzi o grę nie wykracza ona poza technikę teatrzyków amatorskich, chociaż widać, że wiele jeszcze da się na tym terenie zrobić. Uwagi swoje przesyłam do redakcji w tym celu, aby zainteresowały się nimi czytelnicy, do których należy troska o właściwy poziom tego rodzaju imprez. Chcę uderzyć w stół, aby się odezwał Związek Zawodowy Artystów Scen Polskich, który chyba nie udzielił swego „placet” na kultywowanie szmiry na scenie, chociażby to była mała scena teatrzyku kabaretowego.

Bajazet.

Warszawa.

Sprostowanie

W recenzji z „Czerwonych tarcz” Jarosława Iwaszkiewicza zauważono kilka błędów, które prostujemy.

Poczynając od wiersza 7-ego drugiej spłaty recenzji: „że Iwaszkiewicz-historik, nie był w stanie dociągnąć do poziomu Iwaszkiewicz-epika (a nie Iwaszkiewicz-epoki) i Iwaszkiewicz-lyryka.

Zakończenie recenzji winno mieć brzmienie następujące:

Mimo to można powiedzieć, że powieść historyczna nie jest domeną twórczości Iwaszkiewicza. Doskonale ten autor nie potrafił tu w pełni rozwinąć wszystkich swoich walorów pisarsza. Wszelkie natomiast inne dziedziny wydają się być właściwymi łóżyskami nurtu twórczego Jarosława Iwaszkiewicza.

Nadestano:

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIAŻKA”:

Syryda Undset: KRYSZYNA CORKA LAWRA. Przekład Wandy Kragen. Wydanie nowe, str. 464.

Syryda Undset: KRYSZYNA CORKA LAWRA. Przekład Wandy Kragen. Wydanie nowe, str. 468.

Stanisław Pietak: NAGI GROM. Powieść. Białowiejskich nocy, cz. II, str. 152.

Jerzy Plechanow: PODSTAWOWE ZAGADNIENIA MARKSIZMU. Wyd. IV, przejrzone i poprawione. Biblioteka Socjal. Naukowego, str. 140.

Jerzy Plechanow: O ROLI JEDNOSTKI W HISTORII. Wyd. II. Bibl. Socjalizmu Naukowego, str. 56.

Stanisława Sowińska: LATA WALKI, str. 390.

Hilary Minc: SPÓŁDZIELCZOŚĆ W WALCE O WZROST PRODUKCJI ROLNEJ. (Przemówienie wygłoszone na plenu Zjazdu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej 19 listopada 1947 r.), str. 20.

A. Wyszynski: O POKÓJ I PRZYJAZŃ NARODÓW, str. 80.

NAKLAD KSIĘGARNI STEFANA KAMINSKIEGO, KRAKÓW 1947:

Czesław Nanko: HISTORIA DYPLMACJI, cz. I. (Rozwój form dyplomatycznych), str. 90.

O. dr Romuald Bernardyn: KŁASZTOR I KOŚCIÓŁ SW. JÓZEFA SS BERNARDYNEK W KRAKOWIE 1646 — 1946. str. 208 + 22, ryc. + X tabl.

Amadeusz Piekarz: FIZYKA STWARZA NOWĄ EPOKĘ, str. 294 z ilustracjami.

Zofia Kossak-Szczucka: LEGNICKIE POLE, str. 218.

Wanda Karczewska: BRZYDAŁ. Powiastka dla dzieci z myślą, aby były lepsze dla zwierząt. Ilustrował Jerzy Bandura, str. 64.

Jerzy Bober: ROZSTAJE. Powieść, str. 276.

Marian Zygmunt Jedliński: ZAGADNIENIA POLITYCZNE - USTROJOWE W BRYTANII I DOMINIÓW, str. 104. Biblioteka Szkoły Nauk Politycznych U. J.

Ludwik Ehrlich: WSTĘP DO NAUKI O STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH, str. 80. Bibl. S. N. P. U. J.

Tadeusz St. Grabowski: BRAZYLIA I JEJ DZIEJE, str. 132.

Marian Padechowiec: UBYŁ CZŁO WIEK. Nakł. Zw. Młodz. Rękod. i Przemysłowej, str. 84.

PRELOZIL FRANTISEK HALAS, PRAHA 1947:

Adam Mickiewicz: GRAZYNA, str. 160.

Adam Mickiewicz: DZIADY, str. 344.

KSIEGARNIA WŁ. WILAK W POZNANIU:

Prof. dr A. Peretiatkiewicz: KONDEKS POLITYCZNY. Konstytucje ludowe i najważniejsze ustawy polityczne uzupełnione statutem O. N. Z. Wyd. II uzupełnione, str. 156.

Prof. dr A. Peretiatkiewicz: PAŃSTWO WSPÓŁCZESNE. Wiadomości ogólne. Ustrój polityczny Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Związku Radzieckiego i Polski. Wyd. IX, przejrzone i uzupełnione, str. 160.

NAKLADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO K.U.L. LUELLIN 1948: Leon Halban: MISTYCZNE PODSTAWY NARODOWEGO SOCJALIZMU. Wyd. II. Tow. Nauk. K.U.L. Wykłady i przemówienia 4, str. 50.

Dr Karol Górski, prof. Uniw. im. M. Kopernika w Toruniu: Wykłady i przemówienia 31, str. 32.

Dr Władysław Szafer, prof. U. J.: POWSTANIE I DROGI ROZWOJU ŻYCIA NA ZIEMI, str. 32. Wykłady i przemówienia 31.

„KSIEGARNIA HOMO” WROCŁAW 1948:

Daniel Rons: ŚWIAT BEZ DUSZY? tłum. Michał Małek, str. 182.

SPÓŁDZIELNIA PRACY I UŻYTKOWNIKÓW Z O. U.

„CZYTELNIK”, KRAKÓW 1948: Konstanty Grzybowski: USTRÓJ POLSKI WSPÓŁCZESNEJ 1944 — 1948, str. 223.

PAMIĘTAJ O ODBUDOWIE

OPACTWA TYNIECKIEGO

Ofiary można wpłacać na konto P.K.O. — Kraków — IV—477 (Opactwo O. O. Benedyktynów) lub też w Administracji „Tygodnika Powszechnego”.

Redagują: Bolesław Piasecki, Dominik Horodyński i Mieczysław Kurzyna.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr. I-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz poniedziałków i wtorków, godz. 12.30 — 13.30

Druk. Skolimowska 5.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych.

B-45356